

Cena 50 gr. Dziś 10 stron Wydanie A

Prakoramia

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok XX Łódź, 24, 25, 26 i 27 grudnia 1965 roku Nr 306 (5924)

Dziś wchodzi w życie 30-godzinne zawieszenie broni w Wietnamie

Samolot USA zestrzelony przez raketę

Walki w rejonie Huong Vie

Agencje zachodnie podają, że 30-godzinne zawieszenie broni w Wietnamie wejdzie w życie o godz. 18 w piątek i będzie trwało do północy z pierwszego na drugi dzień świąt.

Mimo zapowiedzi zawieszenia broni, w czwartek toczyły się niezwykle zaciełe walki. Samoloty amerykańskie bombardowały w Wietnamie północnym oprócz elektrowni Uong Bi w pobliżu Hajfongu, wyrzuciły raketami w odległości 100 km na północny zachód od Hanoi oraz lotnisko Nghia Lo leżące jeszcze

o 50 km dalej od stolicy DRW. Jak oświadczył amerykański rzecznik wojskowy, zostały zestrzelone trzy samoloty USA, w tym jeden przez raketę typu ziemia — powietrze.

W Wietnamie południowym, niezwykle zaciełe walki toczyły się w okolicach posterunku wojsk rządowych w Huong Vie. 5 kilometrów przed posterunkiem powstrzymane zostały przez siły patriotyczne oddziały wojsk rządowych, które spieszyły z pomocą odciętej przez partyzantów załodze posterunku.

Agencje dodają, że utracono kontakt radiowy, zarówno z załogą posterunku, jak i z oddziałami spieszonymi z odsieczą. Przypuszcza się, że posterunek znajduje się w rękach partyzantów.

17 grudnia rozbił się w odległości 220 km na północny zachód od Sajgonu samolot USA z 9 żołnierzami amerykańskimi na pokładzie. Łącznie więc w katastrofach z 11 i 17 bm., o których powiadomiono dopiero w czwartek, zginęło 81 spadochroniarzy sajgońskich i 13 żołnierzy amerykańskich.

AFP informuje, że w ciągu ostatnich 24 godzin partyzanci zestrzelili 9 samolotów nieprzyjacielskich.



Pod choinką

Pod choinką leżą podarki. Składają je sobie wzajemnie kochające osoby. I jak każda dawny obyczaj, każdy podarek ma być dla obdarowanego niespodzianką. Do chwili gdy na niebie rozbiły się pierwsze gwiazdki, a na choince rozżarzą się kolorowe świeczki. Wtedy je rozpakowujemy. A potem wymienić będziemy podziękowania i życzenia, oddając w ten sposób hold tradycji świątecznego nastroju.

Ala czy pod naszą choinką podarki złożyli tylko krewni i znajomi? Pod przyozdobionym bombkami drzewkiem znajdziemy również — choć trudno byłoby je wziąć w rękę — podarki, jakie w naszym kraju składają sobie wzajemnie wszyscy ludzie pracy. Są to zasłużone podarunki, stanowiące część naszego wspólnego dorobku, będące naszym udziałem w tym wszystkim, co w ciągu roku zbudowały ręce Polaków.

I choć stanowią one dobre nam znaną część naszej własnej pracy, warto jest przyrzec się im bliżej w tych radośnych, świątecznych dniach. Warto ocenić co sami ofiarujemy innym, co inni ofiarują nam. Nie, nie zaglądamy do rocznika statystycznego. Nie dzielimy na każdego z nas miliardów kWh energii elektrycznej i milionów ton stali czy cementu. Spójrzmy dziś na nasz wspólny dorobek nie przez statystyczną lupę, spojrzmy gołym okiem.

Bo nasze osiągnięcia biją w oczy. Budujemy kraj nowoczesnego, szybko i wszechstronnie rozwijającego się przemysłu. O wielkich turbinach, jakie dziś produkujemy seryjnie, nie śniło się nie tylko ojcom naszych inżynierów, oni sami zaczęli o nich dopiero marzyć, kiedy przed kilku laty opuszczali mury 16 polskich politechnik. Nasz przemysł stoczniowy zdobył w krótkim czasie uznanie światowych potęg morskich, bije rekordy nasze górnictwo, mamy prawo być dumni z dorobku naszej chemii i przemysłu maszynowego, z rezultatów pracy naszych konstruktorów i techników, majstrów i robotników.

Ala przyjrzyjmy się uważnie zawartości „naszej paczki”. Jeżeli każdy z nas uniósł

swój udział — bezpośrednio czy bardziej pośredni — w tak doniosłe i ambitne osiągnięcia, to nawet świąteczna okazja nie upoważnia nas do przyzymkania oczu na braki naszej gospodarki. Przecież i ich źródła nie tkwią poza nami, poza udziałem ludzi — ekonomistów i inżynierów, techników i robotników. Służnie chwylimy się siłkami asynchronicznymi i daremnie szukamy nie raz szklanych spodków i papierowych serwetek...

Życie ludzkie nie zamyka się jednak w produkcji, technice i ekonomii. Wnieśliśmy nasz udział w całą jego złożoną budowę. W budowę, rozwijanie i utrwalanie socjalizmu, ustroju sprawiedliwości społecznej, w kształtowanie nowych, socjalistycznych stosunków międzyludzkich. Nasz indywidualny, ale powszechny udział w tej budowie wyraża się w najrozmaitszych formach — niejednokrotnie wiąże się bezpośrednio z pracą za wodną w urzędach, administracji terenowej itd., często wynika z działalności społecznej, związkowej, czy organizacyjnej, a zawsze jest po prostu udziałem w życiu. we wzajemnym wychowywaniu się, w oddziaływaniu na postępowanie kolegów w miejscu pracy, sąsiadów w domu, własnych dzieci i przypadkowych współpasażerów w tramwaju.

Niemalże są nasze osiągnięcia w tym społecznym kręgu życia. I na nas spada ułamek (czasem nawet spory) biurokracji w urzędzie, lekceważenia ludzkiej troski w fabryce, obojętnego przechodzenia mimo sąsiedzkich kłopotów... Złożona jest treść naszego udziału, niedostrzegalnie towarzyszącego naszym podchoinkowym podarkom.

Ala oto już rozbiły gwiazdki. Cieszymy się upominkami najbliższych, świadectwem ich pamięci i przywiązania, weselmy się świadomości naszego udziału w wielkim, wspólnym gospodarczym i społecznym dorobku i pamiętajmy o naszej współodpowiedzialności za wszystko, czym każdego dnia świątecznego i powszedniego wzajemnie się obdziałamy.

rys. K. Mozolewski

Polacy w świecie

Pan Balcer nie tylko w Brazylii

JEST DOBRA TRADYCJA, ŻE PRZY BIESIADNYM, ŚWIĄTECZNYM STOLE WSPOMINAMY BLISKICH, A NIEOBECNYCH. SA ICH MILIONY! ZA GRANICĄ MIESZKA DOŁADNIE 9.800 TYS. POLAKÓW. LICZBA TA OBEJMUJE TYLKO OSOBY POCHODZENIA POLSKIEGO LUB DEKLARUJĄCE JEZYK POLSKI JAKO OJCZYSTY.

— U źródeł emigracji leżało wiele powodów...

— Było ich wiele — zgadza się wiceprezes Towarzystwa „Polonia”, min. Stanisław Zawadzki — ale najważniejszym, niejako najbardziej typowym był: „brak ziemi, derki i o-masty”, jak to nazywa znany publicysta, Wiesław Górnicki. Największa fala tej emigracji przypada na drugą połowę XIX w. i pierwsze dziesiątki — pierwszej połowy XX w. Objęła ona szerokie rzesze ludności z najbardziej przeludnionych i biednych okolic naszego kraju (województwa: krakowskie, lubelskie, rzeszowskie, białostockie), ale nie uniknęły jej również stosunkowo bogate okręgi Polski — Pomorze i Śląsk.

Tylko w latach 1899—1924 przy było do samych Stanów Zjednoczonych około 1,5 mln Polaków. Nawet w okresie ograniczonej imigracji wprowadzonej przez rząd USA, przy bywało tu około 6 tys. Polaków rocznie. W 1930 r. polska kolonia w Nowym Świecie liczyła już 3,5 mln osób. Znacząca część polskich chłopów emigrowała do Brazylii i do zachodnich krajów europejskich, głównie do Danii (do dzisiaj największe skupiska polonijne zamieszkują regiony wybitnie rolnicze na wyspach Lolland i Falster), do Niemiec i do Francji. Do Francji sprowadzała ich Federacja Towarzystw Rolniczych. Do największych ośrodków emigracji polskiej należała dzisiaj rolnicza departamenty Francji Seine et Marne, Aisne, Oise.

Z tych właśnie czasów datuje się obelżywo-szydercze słowo „Polacks”. Określało ono nie tylko narodowość; w amerykańskim slangu oznaczało również ogłupiałego parobka, zalekionego popychadło do wszystkiego.

Stożąc eksploatacji Polaków był tak wysoki, że nawet sanacyjne urzędy emigracyjne uzależniały wydawanie zezwoleń na wyjazd mło-

dym Polkom (tylko młodym kobietom) pod warunkiem uzyskania przez przyszłego pracodawcę podpisu nauczyciela, księdza, lub innej poważnej osoby, które tym samym zobowiązywały się do opieki i opieki emigrantki. Kanadyjski poseł do Izby Gmin, Mc Murray piętnował w 1922 r. nieludzkie praktyki niektórych pracodawców w stosunku do polskich emigrantów, mających w Kanadzie i w USA (w tych krajach przede wszystkim) najniższy status wśród wszystkich narodowościowych grup emigracyjnych.

— To jednak już przeszłość. Jaka jest zatem teraźniejszość?

— Polak zdobył swoją pracę i postawą wysoką pozycję i uznanie na obczyźnie. Kilka faktów: w mieście Saksebing w Danii wystawiono pomnik na cześć polskich kobiet, robotnic rolnych. W muzeum miejskim w Maribo jest specjalna sala wypełniona pamiątkami po pierwszych polskich osadnikach w Danii. Wytrwałość, upór, pracowitość polskiego chłopca weszły nawet do duńskich przysłów. Jedno z nich głosi: „Polak może żyć i na kamieniu”.

Przeniesmy się teraz do Brazylii. W czasopiśmie „Lud” (z października br.) wychodzącym w Kurytybie tak pisze Edward Klepa: „Jestli chodzi o prestiż i znaczenie naszej etni w interioze, to wybijają się ona na pierwsze miejsce w mieście Irai w Paranie. Można podziwiać tutaj wielkie składy produktów rolnych, należące do panów Hessów, Gryczyńskich, Wólcików, sklepy panów Otłowskich, Wasilewskich, przedsiębiorstwa panów Mazurów, Dymawiczów, wielki gmach Polskiego Stowarzyszenia Rolniczego. Gruntem naszej gospodarki tutaj jest rolnictwo, wielkie uprawy pszenicy i cebuli. W zarządzie miasta zasiada w charakterze ławników trzech naszych rodaków. Kilka lat temu koloniści

przyjeżdżali do kościoła wozami, dziś całe ulice wokół kościoła zastawione są samochodami różnych typów, co najlepiej świadczy o dobrobycie naszych rodaków”.

Tym się powiodło. Powiodło się dziesiątkom tysięcy. Miliony nadal klepią — może nie biedę, ale żywot najprzejrzystej z przyczyn. Ci są też najbardziej dumni ze swojej ojczyzny. Siegnę może po „Pamiętniki emigrantów”. Pisze Józef Popenda z Francji: „Jestem tu, we Francji, na tułaczce od 1923 r. Ale zateknęłem za ojczyznę. Przyjechałem w odwiedziny w 1960 r. Po 37 latach nieobecności w kraju wszystko mnie oszłomilo. Wszystko zmieniło się bowiem nie do poznania. Mnie zaś serce z radości płakało i radowało się, żeż dożył tych czasów”. Pisze Aleksander Kruszelnicki z Danii: „Choć czujemy się Duńczykami — kochamy Polskę. Cieszę się tym, co buduje się obecnie w Polsce. Chętnie odwiedzamy i będziemy odwiedzać nasz kraj ojczysty, jakim jest i pozostała Polska. Jednak i Danii mamy dużo do zawdzięczenia, bo data nam na starość ciepły, rodzinny dom. Już od 1958 r. przyjmuję do swego gospodarstwa jednego praktykanta z Polski i staram się go zaznajomić z doświadczeniami duńskich rolników”.

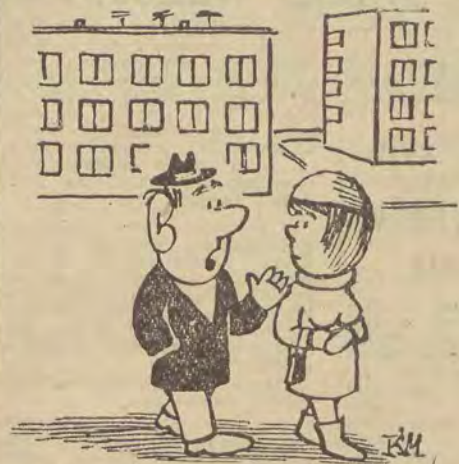
Wspominając dzisiaj ciernistą drogę życiową, jaką przebyli nasi rodacy na obczyźnie — mówi dalej wiceprezes Towarzystwa „Polonia” — dumni jesteśmy nie tylko z ich obecnej pozycji społecznej, z ich zdobytych kulturalnych i oświatowych, ale również z tego, że nie zapominają oni swego kraju ojczystego i stawiają ponad wszystko utrzymanie więzi z krajem.

A wracając do wstępu: za granicami naszego kraju mieszka 9.800 tys. Polaków. Największe skupisko Polaków

znajduje się w Ameryce, 6 milionów Polaków mieszka w USA, około 400 tys. w Brazylii, 342 tys. w Kanadzie, 120 tys. w Argentynie, a 65 tys. Polaków mieszka w Urugwaju. W Australii żyje 770 tys. Polaków, w Nowej Zelandii — 2 tysiące.

W różnych krajach Europy zamieszkuje ogółem dwa miliony trzydzieści tysięcy naszych rodaków. Na kontynencie azjatyckim 1000 Polaków zarejestrowano w Turcji, 300 w Libanie, 100 w Chińskiej Republice Ludowej i tyłuż Polaków w Indii. Stosunkowo niewielkie skupiska polonijne wykazują statystyki na kontynencie afrykańskim. Około 100 Polaków znajduje się w Ghanie, 200 w Kenii, 700 w Maroku, 200 w Tanganice, 800 w Rodezji, 1200 w Republice Południowo-Afrykańskiej.

Wspominajmy ich przy świątecznym, biesiadnym stole... MIROSLAW SANIGORSKI



— Jak zaprosimy ciocię Hele, to nikt już więcej u nas się nie zmieści. A jak zaprosimy Karola z żoną, to zostanie jeszcze trochę miejsca na choinkę! rys. K. Mozolewski

*
Następny numer „Dziennika Łódzkiego” ukaże się we wtorek 28 bm.
*

Chemia wykonała plan roczny

W przeddzień świąt przemysł chemiczny wykonał tegoroczne zadania planowe. Do końca roku chemia wyprodukowała dodatkowo towarów wartości ok. 1,2 mld zł. Wartość tegorocznej produkcji chemicznej będzie o 16 proc. wyższa niż w ub. roku.

ZE ŚWIATA

LONDYN. 38 wybitnych przedstawicieli angielskiego świata kultury i nauki skierowało list do rządu USA, apelując o przerwanie nalożeń na terytorium DRW, uznanie Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu południowego jako partnera w rokowaniach i przyjęcia jako podstawy rozmów pokojowych tez porozumień genewskich.

SOFIA. Dowódcą pierwszego statku handlowego budowanego w Bułgarii dla Polski została kapitan żegluga wielkiej Danuta Walas-Kobylińska. Kapitan D. Walas-Kobylińska przebywa już w Warmie, gdzie w tamtejszej Słocznicy im. Georgi Dimitrowa jest budowany pierwszy statek dla szwedzkiego armatora Polskiej Żegluga Morskiej M/S „Kolobrzeg II”.

BUDAPEST. Na zaproszenie KC WSPR Janosem Kadarem oraz innymi przywódcami WSPR i przeprowadził z nimi rozmowy.

Polsko-marokańska umowa handlowa

W dniach od 20 do 23 bm. przebywał w Maroku, na zaproszenie ministra handlu i rzemiosła Abdelhamid Zemmouri, minister handlu zagranicznego W. Trampczyński.

W wyniku przeprowadzonych rozmów, 22 bm. podpisana została między rządem PRL a rządem Królestwa Maroka umowa w sprawie dostaw na warunkach kredytowych maszyn i urządzeń inwestycyjnych.

Kierunki rozwoju Tarnobrzckiego Zagłębia Siarkowego

Zasady gospodarki finansowej zarządów budynków mieszkalnych Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych

Nowe postanowienia KERM

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na posiedzeniu w dniu 21 grudnia br. rozpatrzył, przy udziale przedstawicieli Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie, przedstawione przez przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów podstawowe kierunki rozwoju Tarnobrzckiego Zagłębia Siarkowego do roku 1980 (plan regionalny). W związku z tym zatwierdzono także program inwestycji towarzyszących, związanych z rozwojem przemysłu siarkowego w rejonie miasta Tarnobrzegu.

Na wniosek ministra finansów powzięto uchwałę ustalającą nowe zasady gospodarki finansowej zarządów budynków mieszkalnych rad narodowych. Przepisy te mają na celu najbardziej efektywne wykorzystanie na remonty i eksploatację budynków mieszkalnych środków, uzyskiwanych z tytułu czynszów najmu.

Zarządy budynków mieszkalnych, działające w formie przedsiębiorstw i zakładów, zostają wyposażone w odpowiednie środki finansowe.

Na wniosek ministra rolnictwa powzięto decyzję o utworzeniu Centralnego Ośrodka Badania Odmian Roślin Uprawnych, z siedzibą w

Umowa stanowi podstawę dla dalszego rozwoju i wzrostu polsko-marokańskich obrotów handlowych.

W dniach od 20 do 23 bm. toczyły się w Warszawie polsko-marokańskie rokowania handlowe. W toku rokowań ugodniono przedłożenie do końca 1968 roku umowy handlowej i płatniczej z dnia 20 czerwca 1968 r. Równocześnie ustalono listy towarowe wzajemnie wymienianych towarów na rok przyszły.

Turcja niezadowolona z uchwały ONZ w sprawie Cypru

W środę wieczorem turckie Zgromadzenie Narodowe powzięło jednogłośnie uchwałę.

Kłusownicy zastrzelili 2 sarny

W lesie przyległym do Żyrardowa kłusownicy zastrzelili w środę dwie sarny. Wznowienie zatrzymywania się przez strażnika — zbiegli, ostrzelując się. Energiczny pościg MO doprowadził do odnalezienia samochodu, którym kłusownicy przyjechali do lasu. Zatrzymano właściciela samochodu Jerzego Goreckiego zam. w Żyrardowie.

„Najazd“ świątecznych gości na miejscowości wczasowe

Razem z poprawą pogody po prawy się i humory wyjeżdżających na świąteczny wypoczynek. W czwartek notowa

5 osób nie żyje

Tragiczny wypadek pod Warszawą

Na szosie Warszawa — Nowy Dwór wydarzył się w środę tragiczny wypadek drogowy. Prowadzony przez 19-letnią Lilianę Swierczyńską samochód „Wartburg” wskutek poślizgu zderzył się z ciężarówką „Star” w pobliżu miejscowości Skierdy. W wyniku zderzenia śmierć ponieśli pasażerowie „Wartburga”: Liliana Swierczyńska, Krzysztof (lat 45), Cecylia (lat 46) i Bożena (lat 19). Salaminowie oraz Halina Pelka (lat 42). Kierowcą i dwaj pasażerowie ciężarówki — wyszli z katastrofy bez obrażeń.

Samolot sanitarny przymusowo lądował na polu

W miejscowości Brody, Dolne k/Gostynina z powodu gęstej mgły zmuszony został w środę do lądowania na polu leżącym do Warszawy samolot sanitarny ze stacji Pogotowia Ratunkowego w Bydgoszczy. Samolot „Jak-12” pilotowany przez Ludwika Merlo uległ częściowemu uszkodzeniu. Załoga i pasażerowie wyszli z tej krakowskiej.

Współpraca kulturalna z zagranicą w 1966 r.

Jak przedstawiać się będzie nasza współpraca kulturalna z zagranicą w przyszłym roku, co pokazujemy światu i co oglądać będziemy w Polsce? O podstawowych kierunkach i najważniejszych zamierzeniach w tej dziedzinie poinformował w czwartek dziennikarzy dyrektor Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą — Eugeniusz Markowski.

W 1966 r. utrzymywana będzie współpraca kulturalna z przeszło 80 krajami wszystkich kontynentów.

Wz bogactwo zostaną dotychczas stosowane formy współpracy. Organizować będziemy np. studia stypendialne dla tu

Seria groźnych katastrof

15 OFIAR OBSUNIECIA ZIEMI W PERU

Podane już oficjalnie, że wskutek obsunięcia ziemi w wysokich Andach w środę rano, w trzech małych wioskach dotkniętych katastrofą zginęło 15 osób. Prefekt departamentu Ancash, gdzie wydarzyła się katastrofa, podał tę informację w środę wieczorem w mieście Huaras — stolicy departamentu (położonym o 290 km na północny wschód od Limy).

KATASTROFALNE POWODZIE W BOLIWII

Rozległe tereny Ameryki Południowej padły ofiarą wielkich powodzi. Zginęło wiele osób. W boliwijskim ośrodku górniczym Tipuani utonęło co najmniej 15 ludzi, a zginęło około 100, których losy są jeszcze nie znane. W peruwiańskiej prowincji graniczącej z Bolivią, wskutek obsunięcia ziemi około 100 osób zostało pogrzebanych pod masą gruzów.

TRZĘSIENIE ZIEMI W STREFIE ALASKI

W środę w godzinach wieczornych (o godz. 20.50 gm) kilka obserwatoriów sejsmograficznych na kontynencie amerykańskim nadesłało meldunki o dość silnym trzęsieniu ziemi, którego epicentrum znajdowało się gdzieś w pobliżu Półwyspu Alaska.

W dniu 23 grudnia 1965 r. zmarł po ciężkich cierpieniach najukochańszy mąż, ojciec, teść i dziadzius

S. + P.

Stanisław Włodarczyk

emerytowany urzędnik PKP Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br. o godz. 13.30 z kaplicy cmentarnej na Ząrzewie, o czym powiadomiamy pogrzebami w głębokim smutku

RODZINA

Dnia 20 grudnia 1965 roku, zmarł, przeżywszy lat 65

S. + P.

Zygmunt Lichawski

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 grudnia br. o godz. 14 z kaplicy cmentarza św. Franciszka przy ul. Rzgowskiej 156

RODZINA

Projekt pisma współpracowniczych konferencji genewskiej w sprawie Laosu

20 grudnia radzieckie MSZ przekazało rządowi brytyjskiemu — projekt pisma współpracowniczych konferencji genewskiej w sprawie Laosu, do przewodniczącego Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Laosie.

Współpracownicy genewskiej konferencji w sprawie Laosu — głosi projekt m. in. — zwracają uwagę, że we wrześniu 1965 roku sporządzone zostało bez udziału przedstawicieli Polski porozumienie nr 35 skierowane do współpracowniczych. Tego rodzaju posunięcia są sprzeczne z porozumieniami genewskimi, które wymagają by wszelkie zalecenia komisji były uchwalane jednomyślnie.

Współpraca kulturalna z zagranicą w 1966 r.

W toku konferencji poinformowano o artystycznych wojach naszych zespołów i soliistów za granicę. I tak np. Filharmonia Narodowa uda się już w styczniu do NRF, a w III kwartale na Daleki Wschód — do Chiny, Japonii i Indii. Chór Studziński odwiedzi Szwecję, a „Mazowsze” — Francję i kraje Ameryki Łacińskiej.

Sporządzone imprezy o charakterze międzynarodowym, które odbędą się w Polsce warto wymienić: I konkurs Kompozytorski im. H. Wieniawskiego w Poznaniu, Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie, urządzane po raz pierwszy Biennale Grafiki w Krakowie i plakat w Warszawie, Festiwal Muzyki Dawnej krajów Europy wschodniej i środkowej w Bydgoszczy oraz Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”.

Współpraca kulturalna z zagranicą w przyszłym roku, co pokazujemy światu i co oglądać będziemy w Polsce? O podstawowych kierunkach i najważniejszych zamierzeniach w tej dziedzinie poinformował w czwartek dziennikarzy dyrektor Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą — Eugeniusz Markowski.

W 1966 r. utrzymywana będzie współpraca kulturalna z przeszło 80 krajami wszystkich kontynentów.

Wz bogactwo zostaną dotychczas stosowane formy współpracy. Organizować będziemy np. studia stypendialne dla tu

Seria groźnych katastrof

15 OFIAR OBSUNIECIA ZIEMI W PERU

Podane już oficjalnie, że wskutek obsunięcia ziemi w wysokich Andach w środę rano, w trzech małych wioskach dotkniętych katastrofą zginęło 15 osób. Prefekt departamentu Ancash, gdzie wydarzyła się katastrofa, podał tę informację w środę wieczorem w mieście Huaras — stolicy departamentu (położonym o 290 km na północny wschód od Limy).

KATASTROFALNE POWODZIE W BOLIWII

Rozległe tereny Ameryki Południowej padły ofiarą wielkich powodzi. Zginęło wiele osób. W boliwijskim ośrodku górniczym Tipuani utonęło co najmniej 15 ludzi, a zginęło około 100, których losy są jeszcze nie znane. W peruwiańskiej prowincji graniczącej z Bolivią, wskutek obsunięcia ziemi około 100 osób zostało pogrzebanych pod masą gruzów.

TRZĘSIENIE ZIEMI W STREFIE ALASKI

W środę w godzinach wieczornych (o godz. 20.50 gm) kilka obserwatoriów sejsmograficznych na kontynencie amerykańskim nadesłało meldunki o dość silnym trzęsieniu ziemi, którego epicentrum znajdowało się gdzieś w pobliżu Półwyspu Alaska.

W dniu 23 grudnia 1965 r. zmarł po ciężkich cierpieniach najukochańszy mąż, ojciec, teść i dziadzius

S. + P.

Stanisław Włodarczyk

emerytowany urzędnik PKP Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br. o godz. 13.30 z kaplicy cmentarnej na Ząrzewie, o czym powiadomiamy pogrzebami w głębokim smutku

RODZINA

Dnia 20 grudnia 1965 roku, zmarł, przeżywszy lat 65

S. + P.

Zygmunt Lichawski

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 grudnia br. o godz. 14 z kaplicy cmentarza św. Franciszka przy ul. Rzgowskiej 156

RODZINA

Projekt pisma współpracowniczych konferencji genewskiej w sprawie Laosu

20 grudnia radzieckie MSZ przekazało rządowi brytyjskiemu — projekt pisma współpracowniczych konferencji genewskiej w sprawie Laosu, do przewodniczącego Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Laosie.

Współpracownicy genewskiej konferencji w sprawie Laosu — głosi projekt m. in. — zwracają uwagę, że we wrześniu 1965 roku sporządzone zostało bez udziału przedstawicieli Polski porozumienie nr 35 skierowane do współpracowniczych. Tego rodzaju posunięcia są sprzeczne z porozumieniami genewskimi, które wymagają by wszelkie zalecenia komisji były uchwalane jednomyślnie.

Współpraca kulturalna z zagranicą w 1966 r.

W toku konferencji poinformowano o artystycznych wojach naszych zespołów i soliistów za granicę. I tak np. Filharmonia Narodowa uda się już w styczniu do NRF, a w III kwartale na Daleki Wschód — do Chiny, Japonii i Indii. Chór Studziński odwiedzi Szwecję, a „Mazowsze” — Francję i kraje Ameryki Łacińskiej.

Sporządzone imprezy o charakterze międzynarodowym, które odbędą się w Polsce warto wymienić: I konkurs Kompozytorski im. H. Wieniawskiego w Poznaniu, Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie, urządzane po raz pierwszy Biennale Grafiki w Krakowie i plakat w Warszawie, Festiwal Muzyki Dawnej krajów Europy wschodniej i środkowej w Bydgoszczy oraz Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”.

Współpraca kulturalna z zagranicą w przyszłym roku, co pokazujemy światu i co oglądać będziemy w Polsce? O podstawowych kierunkach i najważniejszych zamierzeniach w tej dziedzinie poinformował w czwartek dziennikarzy dyrektor Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą — Eugeniusz Markowski.

W 1966 r. utrzymywana będzie współpraca kulturalna z przeszło 80 krajami wszystkich kontynentów.

Wz bogactwo zostaną dotychczas stosowane formy współpracy. Organizować będziemy np. studia stypendialne dla tu

Seria groźnych katastrof

15 OFIAR OBSUNIECIA ZIEMI W PERU

Podane już oficjalnie, że wskutek obsunięcia ziemi w wysokich Andach w środę rano, w trzech małych wioskach dotkniętych katastrofą zginęło 15 osób. Prefekt departamentu Ancash, gdzie wydarzyła się katastrofa, podał tę informację w środę wieczorem w mieście Huaras — stolicy departamentu (położonym o 290 km na północny wschód od Limy).

KATASTROFALNE POWODZIE W BOLIWII

Rozległe tereny Ameryki Południowej padły ofiarą wielkich powodzi. Zginęło wiele osób. W boliwijskim ośrodku górniczym Tipuani utonęło co najmniej 15 ludzi, a zginęło około 100, których losy są jeszcze nie znane. W peruwiańskiej prowincji graniczącej z Bolivią, wskutek obsunięcia ziemi około 100 osób zostało pogrzebanych pod masą gruzów.

TRZĘSIENIE ZIEMI W STREFIE ALASKI

W środę w godzinach wieczornych (o godz. 20.50 gm) kilka obserwatoriów sejsmograficznych na kontynencie amerykańskim nadesłało meldunki o dość silnym trzęsieniu ziemi, którego epicentrum znajdowało się gdzieś w pobliżu Półwyspu Alaska.

W dniu 23 grudnia 1965 r. zmarł po ciężkich cierpieniach najukochańszy mąż, ojciec, teść i dziadzius

S. + P.

Stanisław Włodarczyk

emerytowany urzędnik PKP Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br. o godz. 13.30 z kaplicy cmentarnej na Ząrzewie, o czym powiadomiamy pogrzebami w głębokim smutku

RODZINA

Dnia 20 grudnia 1965 roku, zmarł, przeżywszy lat 65

S. + P.

Zygmunt Lichawski

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 grudnia br. o godz. 14 z kaplicy cmentarza św. Franciszka przy ul. Rzgowskiej 156

RODZINA

Tomaszowska „Kaczka” Spółdzielczość mieszkaniowa

tematem posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego

Wczoraj odbyło się posiedzenie Woj. Zespołu Poselskiego, na którym rozpatrzone przebieg realizacji uchwały Rady Ministrów w sprawie dzielnicy „Kaczka” w Tomaszowie. Z materiałów przygotowanych m. in. przez pos. Ewę Trojanowską i pos. Jerzego Pryme wynika, że realizacja wymienionej uchwały przebiega prawidłowo. Dotychczas, z dzielnicy tej przeniesiono do innych mieszkań 690 osób. W drugim etapie, opuści dzielnicę dalszych 178 rodzin.

W dyskusji, w której zabierał głos również wiceminister przemysłu chemicznego Miernik, dyr. TZWS Drożdż i przewodniczący Prez. MRN m. Tomaszowa Przybłocicz poinformowano iż Ministerstwo Przemysłu Chemicznego przeznacza na te cele do 1970 r. — 20 mln zł. Główne prace budowlane będą prowadzone do 1968 r. Zakłady Tomaszowskie przysposobzą budowę drugiego komina wentylacyjnego i oczyszczalni ścieków.

Drugim głównym tematem posiedzenia były sprawy dotyczące budownictwa spółdzielczego w woj. łódzkim. Dyr. Cz. Głabski poinformował, że realizacja planu budownictwa na 1966 r. jest całkowicie zabezpieczona.

W latach 1966—1970 wybuduje się w woj. łódzkim prawie 12.000 mieszkań o 35.000 izb. Wśród zarejestrowanych kandydatów na mieszkanie spółdzielcze przeżyła ludźmi młodzi do 34 lat (70 proc.), a pracownicy fizyczny stanowią 62,4 proc. Małe jest natomiast zainteresowanie rodziców budownictwem spółdzielczym. W woj. łódzkim otwarto księżki mieszkaniowe dla zaledwie 65 dzieci.

Przewodniczący Woj. Zespołu Poselskiego pos. St. Jędrzejczak, podkreślił znaczenie budownictwa spółdzielczego i konieczność sze-

rokiego popularyzowania tego rodzaju.

Wskazując na konstruktywne uchwały przyjęte przez XX sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, U Thant zwrócił w szczególności uwagę na kroki podjęte w celu zwolnienia światowej konferencji rozbrojenia, przeprowadzenia rokowań w sprawie zaprzestania rozpraszania broni nuklearnej oraz zakazania ingerencji obcej w wewnętrzne sprawy narodowe.

Przewodniczący Woj. Zespołu Poselskiego pos. St. Jędrzejczak, podkreślił znaczenie budownictwa spółdzielczego i konieczność sze-

Kryzys rodezyjski

★ Rząd W. Brytanii wprowadził embargo na produkty naftowe

★ Decyzja Tanzanii

W środę wieczorem brytyjska Izba Lordów zatwierdziła 108 głosami przeciwko 19 decyzję rządu Wilsona w sprawie wprowadzenia embargo na produkty naftowe wysyłane do Rodezji.

Rzecznik lotniczego Towarzystwa Brytyjskiego Boac oświadczył w czwartek, że władze rodezyjskie zakazały samolotom odrzutowym tego towarzystwa zatrzymywania się na lotnisku w Salisbury w celu uzupełnienia zapasów paliwa. Decyzja ta stanowi kolejną „sankcję” podjętą przez rząd Smitha przeciwko Wielkiej Brytanii.

Kilka państw afrykańskich, wśród nich Algieria, ZRA, Mali, Ghana i Gwinea podjęło na waga ofensywę dyplomatyczną w celu doprowadzenia do ponownego spotkania przedstawicieli państw Organizacji Jedności Afrykańskiej, poświęcone go sprawie Rodezji.

Wspomniana akcja jest wyrazem zaniepokojenia ze strony państw afrykańskich, które zerwały stosunki dyplomatyczne z W. Brytanią i wobec braku poparcia ze strony pozostałych 27 członków OJA

znalazły się w mniejszości na swoim kontynencie.

Rząd Tanzanii oświadczył w czwartek, iż odmawia zezwolenia na kierowanie do swego kraju brytyjskiego personelu wojskowego, który ma obsługiwać „most powietrzny” przez wojskowy Fopę naftową do Zambii. Tanzania sprzeciwia się temu ze względu na to, iż zerwała stosunki dyplomatyczne z W. Brytanią.

Kongo

A. Gizenga otrzymał mandat senatora

Korespondent Reutera podaje z Leopoldville, że Antoine Gizenga, który miesiąc temu wypuszczony został na wolność, otrzymał obecnie miejsce w senacie kongijskim. Będzie on tam reprezentował prowincję Kuitu.

Antoine Gizenga, współpracownik zamordowanego premiera Konga Lumumby, od 1962 r. przebywał prawie stale w więzieniu lub na zesłaniu.

Przed Sądem Powiatowym dla m. Łodzi zakończyła się powtórnie rozprawy w sprawie Wiktora, Chartlińskiego ur. 1918 r. (Zakładowa 10) i Jana Grądziela ur. 1941 r. (Zakładowa 10) oskarżonych o spowodowanie śmierci pobitego przez nich Mieczysława Grochowskiego. Podczas pierwszej rozprawy, sprawie umorzono z powodu braku dowodów winy. Obecnie w oparciu o orzeczenie lekarza z Zakładu Medycyny Sądowej, że denat zmarł śmiercią nagłą na skutek udarcenia w głowę tępym narzędziem, obaj oskarżeni zosta-

li skazani na kary po 6 lat więzienia.

Tragiczne zajście miało miejsce 6 listopada 1963 roku. Między rodziną Grądzielów i Grochowskich od dawna już dochodziło do nieporozumień. Fatalnego dnia o godzinie 6 rano do jadącego rowerem Grochowskiego podszedli — 22-letni syn skłóconego z zabitym i mieszkający w tym samym domu Chartliński, obaj uzbrojeni w kije. Pobili go, skopali i odeszli. Napadnięty dowlokł się do domu, na drugi dzień jednak trzeba go było przewieźć do szpitala gdzie zmarł.

(iw)

Delegacja Sejmu powróciła z Meksyku

W czwartek w godzinach popołudniowych powróciła do Warszawy z Meksyku delegacja Sejmu PRL. Delegacja bawiła w rewizyta w tym kraju na zaproszenie Kongresu Stanów Zjednoczonych Meksyku.

Na lotnisku powracających witali m. in.: wicemarszałkowie Sejmu — Zenon Kliszko i Jan Karol Wende.

Bezpośrednio na lotnisku przewodniczący delegacji — marszałek Sejmu Czesław Wychył złożył krótkie oświadczenie przedstawicielom PAP i Radia.

Wizyta nasza w Meksyku — powiedział m. in. Cz. Wychył — uważam za bardzo pożyteczną dla dalszego rozwoju stosunków między Polską i Meksykiem.

Wskazując na konstruktywne uchwały przyjęte przez XX sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, U Thant zwrócił w szczególności uwagę na kroki podjęte w celu zwolnienia światowej konferencji rozbrojenia, przeprowadzenia rokowań w sprawie zaprzestania rozpraszania broni nuklearnej oraz zakazania ingerencji obcej w wewnętrzne sprawy narodowe.

Ślaskowane atlasy

Z wyrażną dezaprobatą podają gazety zachodniemieckie, że władze graniczne NRD, w toku kontroli sprawowanej na autostradzie łączącej NRD z Berlinem zach., kwestionują atlasy posiadane przez zachodniemieckich podróżnych, w których miejscowości naszych ziem Zachodnich i Północnych oznaczone są nazwami niemieckimi. Cytuje się przy tym słowa funkcjonariuszy granicznych NRD stwierdzających, iż niemieckie nazwy w żadnym wypadku nie są usprawiedliwione i właściwe.

Noworoczne orędzie U Thanta

Sekretarz generalny ONZ U Thant w noworocznym orędziu wezwał w środę do natychmiastowego zaprzestania wojny w Wietnamie.

Wskazując na konstruktywne uchwały przyjęte przez XX sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, U Thant zwrócił w szczególności uwagę na kroki podjęte w celu zwolnienia światowej konferencji rozbrojenia, przeprowadzenia rokowań w sprawie zaprzestania rozpraszania broni nuklearnej oraz zakazania ingerencji obcej w wewnętrzne sprawy narodowe.

Ciekawe! Przeczytaj

STOSUNKI GOSPODARCZE

W br. odwiedził Chiny w celu zwolnienia światowej konferencji rozbrojenia, przeprowadzenia rokowań w sprawie zaprzestania rozpraszania broni nuklearnej oraz zakazania ingerencji obcej w wewnętrzne sprawy narodowe.

Prasa czechosłowacka przyniosła w ostatnich dniach wiele danych o rozwoju przemysłu samochodowego w CSRS. Z przytoczonych danych wynika, że w br. wyprodukowano tu 72 tys. samochodów osobowych i 117 tys. motocykli. Do roku 1970 ulegnie bardzo poważnej modernizacji „Skoda 1000 MB”.

ROLNICTWO

Niedawno specjalna komisja naukowa zakończyła trwałe prace i rozpoczęła badania farmy doświadczalnej, która kieruje sławny niegdyś biolog Trofim Lysenko. Komisja ta orzekła między innymi, że działalność fermy jest niezadawalająca i nienukowna.

(reg)

POGODA

Dziś w Łodzi po krótkotrwałych przejaśnieniach, wzrost zachmurzenia aż do wystąpienia opadów. W nocy przymrozek, w ciągu dnia temperatura ok. plus 2 st. C. Wiatry umiarowane z kierunków południowo-wschodnich i południowych. Jutro przejaśnienie wzrost zachmurzenia i opady śniegu lub deszczu. W nocy przymrozki, a w dzień temperatura powyżej 0 st. C.



KOCHAJĄCY I KOCHANY Ślady, które nie giną...

Nawet w ten grudniowy, trochę poszarzały dzień można się domyślić rzeczywistych uroków Inowłodza, małej osady leżącej za Spałą wśród wzgórz nad szerokim korytem Pilicy.

Od rynku droga skręca w prawo prowadząc do Zakościela. Wiesz leży u stóp górującego nad całym Inowłodzem kościoła św. Idziego — jednego z najstarszych zabytków sakralnych, liczącego sobie ponad 900 lat. Za Zakościelcem wzgórze, obronione gęsto leśnymi drzewami i krzewami ozdobnych roślin.

„Czy wciąż jeszcze bije źródłko wspaniałej żelazistej wody? Czy stoją dawne wille? Czy w miasteczku apteka jest na tym samym miejscu — w rynku po lewej stronie? Mógłbym zadać jeszcze sto takich pytań. Każdy szczegół, dotyczący Inowłodza zaciekawia mnie i rozczula...”

Tak pisał Julian Tuwim w listopadzie 1948 r. do swych przyjaciół w szkole inowłodzkiej, której ofiarował piękną

— ślady alejek pokryte okopami z pierwszej wojny światowej. Nie ma nic. Źródłko tylko bije po dawnemu i ta sama żelazista woda daje świadectwo nieprzemijającej potęgi natury i kruchości ludzkiego życia.

„Czy istnieją w Inowłodzu i okolicy rodziny Kwiatków, Stępników, Biniów, Mizerów, Salagackich, Galotów?”

Śtepień nie żyje, Salagacy nie żyją i z Tomczyków zwanych „Galotami” też nikt nie żyje. Józia Kwiatkówna — jedna z najmłodszych Tuwimowi towarzyszek zabaw młodzieńczego wieku (może pierwsza miłość?) umarła bardzo dawno, po pierwszej wojnie światowej. — Ładna to była dziewczyna, ale młodo umarła. Nogę jej amputowali — mówi 73-letnia Józefa Siwkowa — jedna z mieszkanki Zakościela, pamiętająca Tuwima, który jako

vous na jarmarku. Ruch, gwar, zamieszanie, ale wszyscy się znają, więc niestrudno dopytać.

— O, Julek „Myszka” jakże nie pamiętam, pani droga, żeby on, żył to i moje życie pewnie inaczej by wyglądało. Poszedłbym do Warszawy, jak mi proponował. Miał dla mnie zaraz posadę w teatrze. Byłem u niego po tej wojnie. W Aninie mieszkał. Nie bardzo mnie tam chcieli wpuścić. Stróż powiada — jest przyjęcie z aktorami i patrol na mnie jak na niemądrego. Niech pan powie — powiadam mu — że przyjechał znajomy z Inowłodza — stamtąd gdzie pan Tuwim był na letniskach. No i wyszedł do mnie. Jak mnie nie złapie, nie zacznie ścisnąć. do gości wprowadził, przedstawił, oklaski dostalem od wszystkich. A potem mówi — przenoś się do Warszawy. Oj, jak mi go żal, tego człowieka. Przez 9 lat tu przyjeżdżał. Zobaczyłem go po 39 latach, a wszystko mi się przypomniało, jakby to było wczoraj. Lubili jeździć na koniu, ale to jak! Ile razy ja idę z pastwiska na podwórko i patrzę — nie ma konia. Gdzie koń? — pytam. Julek był — powiadają. A Julek siedło poprawił, siadł i pojechał. Nie było go — nie raz parę godzin. A jak urządzali wycieczki drabinastymi wozami — on prowadził wycieczkę wierzchem. Wesoly był i dobry. Dzieci za nim przepadały. Bez torby cukierków nie ruszył się. Jego matka i siostra Irena też serca miały dla ludzi.

Wincenty Cygan ma już ponad 80 lat. Mieszka przy ul. Klasztornej:

— Jak to nie pamiętam. Takich ludzi się nie zapomina. Julek „Myszka” (miał znamie na twarzy) nie miał nocy stracił ze mną na Pilicy. Byłem strażnikiem nad wodą. Miałem łódkę. Pływaliśmy jak tylko czas był, ale najczęściej nocą. Luczywo się paliło, ryby wyciągaliśmy, on w gwiazdy patrzył, pisał, pisał. Kochał rzekę, Inowłódz, ludzi. I ludzi go kochali. Ogniska palił całe noce, śpie-

wał, na polowanie chodziliśmy na dziki, jelenie.

Zostawił tu Tuwim kawał swego dobrego serca. Tkwi ono głęboko w pamięci żyjących jeszcze towarzyszy wakacyjnych uciech, tkwi w pamięci kierownika szkoły, który już po wojnie był partnerem Tuwima nie tylko w two rzeniu nowoczesnej pracowni fizycznej, lecz także w imieniu poety — patronem najbardziej biedniejszych dzieci. Każda Gwiazdka, czy Dzień Dziecka poprzedzone były listem zapowiadającym prezenty. — Kil kanaście dzieciaków — jak mówi p. Dylo — ubraliśmy od stóp do głów za pieniądze przysłane przez niego.

Szkola nosi imię Juliana Tuwima. Co roku, w styczniu odbywa się wieczór tuwimowskiej poezji. W bibliotece szkolnej znajduje się ponad 100 książek ofiarowanych przez małżonkę Tuwima, która jeszcze po śmierci poety korespondowała z dziećmi kontynuując działalność swego meża.

Są ślady, które giną, i są ślady, które się nie zacierają. 12 lat temu zmarł Julian Tuwim. Tu, w Inowłodzu, żyje nadal ciągle bliski i kochany przez tych, którzy go znali i przez ich dzieci, którym rodziny ową serdeczną pamięć przekazują.

Z. TARNOWSKA



— Ja chciałbym otrzymać taką żywą, zgrabną lalkę, która zamyka oczy i mówi: Tak, kochanie!

rys. K. Mozolewski



— Mikolajowa jestem, zastępuję męża, który ma grypcę.

rys. Karol Baraniecki

Dlaczego NOSZĘ BRODĘ?

Wzorem najnie dyskretniejszej z nauk, czyli socjologii, postanowiliśmy zaspokoić pewien głód, być może niezdrowej ciekawości jaka nurtuje naszych codziennych i świątecznych Czytelników Wiadomo bowiem, że na widok człowieka z brodą każdy z nas zadaje sobie pytanie, oczywiście w duchu, dlaczego ten pan się nie goli.

Jeden z naszych kolegów wyszedł na ulicę, zaczął brodatych i pytał dlaczego się nie goli. Wzbudziło to wśród brodatych naszego miasta potężny niepokój. Spieszymy więc wyjaśnić, że ta inwentaryzacja panów z brodą miała charakter ściśle naukowo-zabawowy i nie poiągnie za sobą żadnych represji, czy aktów nietolerancji wobec nich. A oto wyniki ankiety: **DLACZEGO NOSZĘ BRODĘ?**

Ignacy Złobicki, lat 35 — ekonomista

Pyta pan dlaczego noszę brodę? Właściwie to sam nie wiem dlaczego. Początkowo zapuściłem dla fantazji, a teraz noszę z przyzwyczajenia.

Paweł Dolewski, lat 25 — filolog

Nie jestem notorycznym brodatcem. Brodę noszę tylko w sezonie letnim. Dla hecy. W tym roku jakoś tak się przedłużyło. Ale na święta zgolę. Przrzekam.

Marek Tomczyński, lat 30 — inżynier

Początkowo z niechlujstwa, później stwierdziłem, że jest mi z tym nie najgorzej. Zanim zdecydowałem się ją zgolić już było za późno. Popadłem w rutynę. Ponadto bliscie mi osoby przyzwyczyły się i nie zezwoliły na zgolenie. Gole ją tylko raz do roku, latem. Wtedy nikt ze znajomych mnie nie poznaje. A tak naprawdę to może noszę brodę dlatego, że każdy chce być tym kim nie jest.

Zdzisław Strzpek, lat 32 — dziennikarz

Miałem wypadek samochodowy i zanim zdążyłem się wykuć, cwałować porządnie zarosłem. Gdy zjawilem się w redakcji zespół podzielił się na dwa obozy: zwolenników i przeciwników mojej brody. Ponieważ zauważyłem, że w obozie zwolenników było więcej kobiet, postanowiłem się nie golić. W tajemnicy moge dodać, że decyzja ta opierała mi się... (To są, oczywiście, niczym nie uzasadnione przechwałki — uwaga red.).

Karol Loth, lat 20 — student

Jako młody chłopiec bardzo marzyłem, aby mieć brodę. Broda zawsze kojarzyła mi się z mądrością i dorosłością. Gdy więc tylko zaczął mi się sypać zarost postanowiłem zrealizować swe marzenia. Udało się.

Walery Jagodziński, lat 42 — nauczyciel

Tajemnica. Nie powiem choćbyście mi wszystkie włosy z brody wyrwali.

Zygmunt Frąckiewicz, lat 25 — urzędnik

Znudziła mi się moja gęba i postanowiłem ją zmienić. Poza tym przecież wszyscy wielcy ludzie w historii nosili brody.

Jan Fijałkowski, lat 60 — lekarz

Kontynuuję tradycje rodzinne. Mój dziad nosił brodę, mój ojciec nosił brodę, ja noszę brodę, mój syn nosi brodę i mój wnuczek będzie nosił brodę. Gwarantuję.

Kazimierz Pawlak, lat 79 — księgarz

W czasach mojej młodości noszenie brody było czymś naturalnym i oczywistym. Pozostałem więc nadal wierny modzie mojej młodości. Brak brody uważam za ekstrawagancję. Zresztą mężczyzna z zarostem jest przystojniejszy.

Andrzej Polkowski, lat 26 — archeolog

Powodów jest wiele. Po pierwsze, że to wygodne, po drugie, że fotogeniczne, po trzecie żeby poważniej wyglądać od żony.

Jan Adamczewski, lat 42 — dziennikarz z Krakowa

Brodę noszę na złość moim przyjaciołom i ku radości moich wrogów.



Ten inowłodzki pejzaż niejednokrotnie był natchnieniem poety.

pracownię fizyczną. W gabinecie kierownika szkoły p. Józefa Dyły siedzą nad pieczętówkami przechowywanymi listami poety. Z listów wynotowuje ślady, którymi przebiegam przez Inowłódz:

Melancholia i pustka wieje z miejsc, w których stały dawne letniskowe wille. Zdziczałe krzewy, zasypane studnie

dziśko przebywał najpierw w pensjonacie dla dzieci, potem już jako samodzielny „letnik” używał mniej kontrolowanej swobody.

— O, jak on lubiał ganiać — wspomina Siwkowa. — Co rok przyjeżdżał, co rok był większy i bardziej lubiany. Wszystko go interesowało. Gdzie świat najczęściej zabity deskami, gdzie największe zafacanie — tam go ciągnęło. Prze siadywał u Kawałakowej (prawdziwie to się nazywali Dziedzie). Bida była tam taka, że jej siekiera by nie udziała. A on tam lubiał iść.

„Przez szereg lat, aż do 1947 r. spędzałem w Inowłodzu wakacje. Pisałem tam wczesne swoje wiersze, przeżywałem pierwsze serdeczne burze i bunty, tam poznałem lud polski, chłopca i jego niedze. W pięknym letnisku nad Pilicą poznałem krajobraz i przyrodę polską, której żadne cuda zagraniczne nie dorównają. Byłem we Francji, Portugalii, Brazylii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, a wszędzie tęskniłem za Inowłodzem.”

Józefa Wiewiórskiego odszukałem na rynku. Inowłódz i okolica wyznaczają sobie uświęcone tradycją rendez-



rys. J. Urbanowicz

Honacy Safrin PRASZKI ŚWIĄTECZNE

W NOC WIGILIJNA

W tę noc nastrój radosny panuje na świecie. Nie podziela go tylko ryba w galarecie.

O POLNOCY

O północy w stajenkach rozlega się wrzawa. Bydło mówi po ludzku. Jest to mowa-trawa.

O TRZECH KRÓLACH

Hen, ze Wschodu przez bezdroża pustyni i manowców szło trzech królów — pierwszych w dziejach długodystansowców.

O RZEZI NIEWINIĄTEK

Gdyby był dziś Herod, król szopkowych łatek, zrzekłby się swych planów — z braku niewiniątek.

MOJ LIST DO SW. MIKOŁAJA

W miarę starzenia się, od lat uparcie proszę świętego o podarki czarcie.

O PRZESTRZENI ŻYCIOWEJ

Wyrzekała na kurę stara gęś-przechera, że jej w kojcu za dużo przestrzeni zabiera... Potem przjął ją zawarty na świątecznym stole: gęś leżąc na półmisku, a kura — w rosole.





Oaza Brungene Barak podmiejskiej stacji im. Dobrowolskiego.

15 tys. km po Wielką Przygodę

PRZED DWOMA TYGODNIAMI CAŁA PRASA DONIOSŁA O WYJEZDZIE NA ANTARKTYDĘ POLSKIEJ EKSPEDYCJI NAUKOWEJ, ZORGANIZOWANEJ PRZEZ PAN.

Cztery młodzi polscy naukowcy (najstarszy liczy 40 lat, a najmłodszy 32 lata): inż. Maciej Zalewski, pracownik Zakładu Geofizyki PAN, inż. Adam Kuchciński, pracownik Instytutu Badań Jądrowych, dr Janusz Molski z Ośrodka Badawczego Sprzetu Łączności i mgr Ryszard Czajkowski z Zakładu Teorii Łączności, odlecieli 15 bm. do Moskwy. Stamtąd, specjalnym samolotem polarnym, przez Burmę, Indię i Indonezję do Australii. Tam wsiadła na radziecki lodolamacz „Ob” i wraz z ekspedycją radzieckich uczonych udadza się do radzieckiej stacji naukowej „Mirnyj” na Antarktydzie.

Warszawę dzieł od Mirnego 15 tys. km. Mimo więc, że nasi naukowcy wyruszyli w połowie grudnia, święta spędzą na morzu, nie jest wykluczone, że i Nowy Rok także. Zależy to od gościnności mór, przez które płyną „Ob”. Motorowiec ten wyruszył z portu w Leninogradzie w końcu października. I już wkrótce Morze Północne powitało go potężnymi sztormami.

Na pokładzie statku mimo to odbywają się pierwsze badania oceanograficzne, zapuszczone pierwsze sondy. Eksperyment ten (po raz pierwszy badania na taką skalę prowadzone są na pokładzie statku) obejmuje szeroki zakres badań aerometeorologicznych i geofizycznych. Na przykład burzom i sztormom „Ob” spokojnie wpływał na Atlantyk, posuwając się wzdłuż wybrzeży Afryki zachodniej. Po krótkim postoju w porcie Dakart w Senegalu, wyruszył w kierunku Australii. Właśnie w Australii oczekiwano go będą czterej Polacy. Nastąpi to już przed świętami.

Czy przykro im było o puszczać domy i rodziny tuż przed okresem, który każdy najchętniej spędza w gronie najbliższych? Pewnie, że tak! Ale przecież taka wyprawa to wielka szansa i wielka przygoda, o której marzy się wiele lat, na którą wielu czeka bezskutecznie przez całe życie. Jakże będą te święta? Po prostu — takie, jak mogą być na morzu. Inż. Adam Kuchciński, pracownik Instytutu Badań Jądrowych kocha tradycję. Wiedział o tym jego przyjaciele i inż. Kuchciński wyruszył w drogę z małą, stylizowaną choinką, która będzie mu przypominać dom. Wiezie też ze sobą maskotkę — pluszowego misia, którego dostał od swych trzech córeczek, bardzo wyjazdem ojca zmartwionych.

Polska wyprawa naukowa — poprzez niegościnną morza — jedzie na niegościnną ziemię. Antarktyda to najtrudniejszy dla człowieka kontynent. Gromadzi 91 proc. masy wszystkich lodów, zawartych w lodowcach kuli ziemskiej. Ogromny ten kontynent prawie cały przykryty jest lodowymi czaszami. Średnia grubość masy lodu pokrywającego Antarktydę wynosi 2.300 m. Miejscami dochodzi do 4 km.

Paniują tu najniższe temperatury na kuli ziemskiej. W radzieckiej stacji Wostok zanotowano w 1958 r. — 87,4 st. Nawet latem temperatura spada w niektórych rejonach do — 45 st. Ale najgorszy jest nie mróz, a wiatr. Antarktyda jest najwyższym wzniesieniem nad poziom morza. Kontynentem, huraganowe wiatry wieją tu nie mał bez przerwy, bo 200 do 240 dni w roku. A szybkość ich

dochodzi do 30 metrów na sekundę.

Polscy badacze polarni prowadzić będą tym razem swe badania w radzieckiej stacji „Mirnyj”. Ale w czasie antarktycznej zimy (lipiec — sierpień) spróbują dotrzeć do polskiej stacji im. Dobrowolskiego, znajdującej się w Oazie Bungera. Dotrzeć tam można tylko wówczas, gdy lód jest ścięty — przy pomocy helikoptera i pojazdów gasienicowych. Stację tę otrzymaliśmy w 1958 r. od Związku Radzieckiego i tam pierwsza polska wyprawa przeprowadza badania.

Klimat w Oazie Bungera jest stosunkowo łagodny. W lecie temperatura powietrza dochodzi do 10 st., a zimą spada „tylko” do — 45 st. Krajobraz jej jest pagórkowaty, pokryty zwietrzalymi skałami, które nie odbijają promieni słonecznych tak jak lód, lecz nagrzewają się, latem przy dużym nasłonecznieniu nawet do 30 st. Natomiast przez cały rok wieją tu huraganowe wiatry, które uciążliwie np. zainstalowanie wiatromierzy, ulegających zniszczeniu już przy prędkości 60 m/sek.

Naszych naukowców czekają poważne trudy. Do takiej wyprawy muszą być odpowiednio przygotowani i wyekwipowani. Puchowa odzież, odpowiednie wyposażenie, sprzęt naukowy i techniczny (przy naszej zimie ma my trudności z uruchomieniem pojazdów, a tam wszystkie musi pracować przy dużych niższych temperaturach, w których guma twardnieje na kamień, a mięso fozce dla psów trzeba pilnować pilami krzyżowymi — siekiera go nie urabia).

Kierownik polskiej ekspedycji, inż. Maciej Zalewski uczestniczył w poprzedniej wyprawie, był też na Spitsbergenie. Ta ekspedycja nie jest więc dla niego nowością. Zapytany czy przy obecnym wyposażeniu technicznym, przy zastosowaniu lodolamaczy, samolotów, helikopterów i pojazdów gasienicowych takie wyprawy są nadal wielką przygodą, odpowiada: — Niewątpliwie. Nasze wyprawy i realizacja ich zamierzeń naukowych nie byłyby do pomyślenia bez tej własności techniki. Ale pozostał przecież ten sam trudny klimat, w którym i technika może czasem zawieść. A wówczas człowiek jest zdany na siebie. Jednak te wielkie przygody odnajdujemy w efektach badań naukowych. To, co uda nam się zbadać i odkryć, co zdołamy zdobyć dla nauki — to jest właśnie najbardziej frapujące.

Zgadza się z nim wszyscy uczestnicy wyprawy. Jako spełnienie swych największych marzeń traktuje ją najmłodszy uczestnik inż. Ryszard Czajkowski, prywatnie zamierzony turysta, alpinista, świetnie pływający i wysportowany. Życzymy spełnienia nadziei związanych z tą Wielką Przygodą!

T. WOJCIECHOWSKA



Helsingor — małe miasto, położone nad cieśniną Sund znajduje się zaledwie w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Kopenhagi. Prawdopodobnie do Helsingoru nikt by nie przyjechał, gdyby nie Szekspir, który akcję „Hamleta” umieścił w Helsingor i w ten sposób uczynił je sławnym.

Zamek Elsinor prawie dotyka morza. Jest otoczony wysokim murem, zza którego armaty wysuwają swoje lufy. Przed wejściem umieszczono płytę kamienną z napisem Szekspira. Na dziedzińcu — fontanna z monetami prawie z całego świata, pozostawionymi tutaj „na szczęście” przez turystów. Elsinor jest bardzo starannie utrzymany i wygląda jak nowy, chociaż został zbudowany w połowie szesnastego stulecia. Znajomość szekspirowskiego dramatu niewątpliwie przeszkadza w spokojnym zwiedzaniu zamku. W dodatku kołysane wiatrem stukają drewniane, okute żelazem okiennice. Zapada zmierzcha...

Być, albo nie być — oto jest pytanie!
Czyliż szlachetniej ścierpieć w myślach strzały
I ostrza losu niewinnego, czy może
Broń lepiej chwycić przeciw morzu
Siawiszy opór — stłumić. Umrzeć: cierpień;
zasnąć...

Przed laty słowa monologu duńskiego księcia w wykonaniu najlepszych angielskich aktorów często rozbrzmiewały na tutejszym dziedzińcu. A teraz rzadko zjeżdżają tu Anglicy. Przeważają turyści z Niemiec zachodnich i Szwecji. Wprawdzie zestawiają oni wiele dewiz, ale nie są lubiani. Duńczycy niechętnie też używają języka niemieckiego.

Z Helsingor wybrzeże Szwecji widoczne jest jak na dłoni. Można zobaczyć nawet drzewa rosnące po drugiej stronie cieśniny. Toteż Szwedzi tłumnie odwiedzają miasto. Ale Duńczycy pamiętają, że to przecież Szwedzi w 1814 r. odebrali im, Norwegię, a teraz ciągle wygrzywiają z nimi w meczach piłkarskich. Mimo to handlują z nimi zawzięcie, jednak woleliby żeby to nie Szwedzi wykupywali im wszystkie sklepy. Takie epitety, jak: pijany jak Szwed, niemęły jak Szwed, och ty Szwedzie! — stały się już przysłowiowymi zwrotami w języku duńskim. Ale Szwedzi nie sobie z tego nie robią i jakby na złość nie przestrzegają zasad prawostronnego ruchu i ograniczeń szybkości.

A kogo lubią Duńczycy? Między innymi przede wszystkim Polaków. Są dla nich bardzo gościnni, a nawet wylewni podczas spotkań. Chwala sobie polską gościnność i niskie ceny wszelkich artykułów w sklepach. Szczególnie, który często odwiedzają.

Różniście Helsingoru jest małe i ciasne. Sklepy tłoczą się jeden na drugim. Są dobrze zaopatrzone. Ulice przez sycone są zapachem cygar i tytoniu fajkowego. Zrach ten jest szalenie intensywny i trochę denerwujący. Prawie każdy

Duńczyk jest namiętnym palaczem fajki. A kobiety? Nawet te elegancko ubrane chodzą w drewnianych, obitych ładną skórą sandałach.

Rower stał się tutaj niemal że pojazdem narodowym. Nawet padające deszcze nie są w stanie wybudzić z ulicy mieszkańców miasta. Specjalnie przystosowane do tego nieprzemakalne płaszcze zakrywają nie tylko rowerzysty, ale i pojazdy.

Prawdą jest, że Helsingor żyje z turystów szwedzkich i z popularności zamku Elsinor. Dlatego nikt się nie dziwi, że lokainy browar, obok kilku innych gatunków produkowanego tutaj piwa (w spożyciu tego napoju Dania stoi na pierwszym miejscu w świecie) sprzedaje również „Ofelie” i „Hamleta”. Największy w mieście hotel też jest związany z historią kraju, bowiem nosi nazwę „Prince Hamlet”.

A oto kawiarnia młodzieżowa: nieduża sala z fonicznymi automatami. Hałas jest absolutny. Wzmacniacze robią swoje. Nie można usłyszeć ani słowa. Tu się nie mówi. Tu się tańczy. Wiek tańczących: od dwunastu do osiemnastu lat. Wszyscy mają długie włosy, skórzane kurtki, dzinsy, buty na wysokich obcasach. Na szyjach łańcuchy, na palcach sygnety lub pierścionki. Dziewczeta można poznać jedynie po umalowanych oczach. Tańczą „shake’a”. Wszyscy są tacy sami: obojętni, znużona mina i kompletna ignorancja partnera.

W Danii bardzo popularne są wesole miasteczka. Rozradowany, śmiejący się tłum okupuje prawie wszystkie gabinety. Za minimalną opłatą można tu wykupić dziesięć piłek, którymi rzucza się w autentyczne półmiski, talerze, kubki... A ja zastanawiałam się nad tym, dlaczego Duńczycy zawsze są tacy mili, grzeczni i uśmiechnięci. Przecież każdemu by przeszedł zły humor po stłuczeniu kilkudziesięciu talerzy!

JADWIGA DUSZYŃSKA



...Wszystkich zainteresowanych raz jeszcze zawiadamiam, że żadnych chodów w spółdzielczości mieszkaniowej, jak również w „Motowłocze” nie posiadamy! rys. K. Mozolewski

Henryk Rabczyński rozpoczął swoją karierę w 1923 r. jako korektor dziennika „Rozwój”. Był to samolot naprawdę utalentowany. Miał w sobie przy tym coś z cech Conradowskiego Almayera. Tylko, że Almayer nie potrafił nigdy zrealizować swoich fantazji. Natomiast Rabczyński był bardzo rzutki i pełen inicjatywy. Świadczą o tym już sam fakt, że wydosłał od Resursy Rzemieśniczej pieniądze na założenie dziennika „Hasło Łódzkie”, którego został dyrektorem. Dokonał on sztuki jeszcze trudniejszej. Oto przez parę lat — czarując zarząd Resursy perspektywą późniejszych świetnych zysków — wyciągał od niego fundusze na podtrzymywanie egzystencji tej deficytowej gazety.

Niestety, pewnego skwarowego lata, Rabczyński zawieszony został do Kochanówki, gdzie odbył kilkutygodniową kurację...

Ponieważ jego wyjazdy do Kochanówki powtarzały się potem rokrocznie, Rabczyński stracił zaufanie w sferach, w których zwykle się obracał. Odszedł w cień i zaczął pracować jako mały urzędnik w jakiejś małej firmie...

Spotkałem go w dramatycznym listopadzie 1939 r. Ubrany był niezwykle elegancko. Promieniował od niego pewność siebie i zapach drogiej wody kolońskiej. Ale równocześnie z blisków jego oczu wyczytałem, że nawiedził go ponowny atak jego nieuleczalnej choroby psychicznej... Wysłuchawszy moich biadołów na tematy polityczne i osobiste, uśmiechnął się z pobłażaniem: — Nie przeczę, że pod hitlerowską okupacją nie wszystkim wiedzie się najlepiej! Trzeba jednak być zręcznym politykiem i lawirować! Ja nie sarkam! Przed paru dniami przejąłem wielki zakład przy ul. Gdańskiej. Rozszerze jego działalność, zmodernizuje go i znów świat cały przekona się kim jestem! A jeśli nie masz pracy, to ci ją dam. Oto mój nowy adres.

Okrągłym gestem wreczył mi wizytówkę. W prawym jej rogu widniała korona, poniżej zaś osiem słów:

Henryk Rabczyński
Margraf von Rabe und zu Rabe
Zauważwszy moje zaskoczenie, powłóczył wzrok pod ramię:

— Nadszedł czas, że mogę uchylić przed tobą rąbka wielkiej tajemnicy, która w starożytnym naszym rodzie pielęgnowana była od wielu, wielu wieków. Jeden z moich przaszczurów, margraf von Rabe und zu Rabe, waleczny komtur krzyżacki, został w bitwie pod Płowcami wzięty do niewoli przez pewnego rycerza króla Bolesława Przemysłowego. Prodek mój uwikłał się potem z córką owego ry-

Rabczyński ubrany był we wspaniałe furto. Na głowie miał bobrową czapkę, którą nosił jak książęcą mitrę. Bła od niego już nie wytworność i elegancja, ale dostojność i majestat monarchy, który dziwnie jakos nie harmonizował z wariackim tikiem jego rozbieganych oczu.

Kiedy znaleźliśmy się w pobliskiej kawiarence, zaczął wtajemniczać mnie w swoje ostatnie posunięcia polityczne:

— Zaczynam obecnie realizować swe daleko idące plany. Planuję olbrzymiej wagi i o światowym znaczeniu. Mój rozum polityczny powiada mi, że w

— Jak widzisz — napuścił się przyszyły wódz narodu polskiego — wyszykuję cię na dobrej drodze. Ale kiedy z ramiem Niemców zostanie panem i włodarzem tego kraju, nie zapomnę o tobie. Zachowam cię w swej pamięci i łasce!

Spotkałem go po miesiącu. Prawdą, że margraf von Rabe und zu Rabe paradował dalej w swoim wspaniałym futrze. Miał jednak chemiczną twarz bankruta. Pospęnie też i bardzo szybko pożegnał się ze mną...

Zrozumiałem, jaki był powód jego zgrozy. Najwyższe czynniki niemieckie, zabezpieczając początkowo jego znakomitym, arystokratycznym tytułem nawiązały z nim pertraktacje. Innych entymów nie było, bo żeby aż w takiej formie zaprzędać się hitlerowcom, trzeba było być albo wariatem, albo skończonym szuja. W tym wypadku napotczył się wariat...

Kancelaria fűhrera nie była jednak na tyle bezczysta, żeby równocześnie nie zasięgnąć języka i nie ustalić: kim jest ów znakomity, rzekomo szeroko ustosunkowany margrabia? Kiedy zaś przekonały się, że padły ofiarą mistyfikacji, pośpiesznie wycofały się z tej afery, machnąwszy na maniake ręką. Rabczyński znów odszedł w cień. I znów zaczął jako mały urzędnik pracować w jakiejś małej firmie. Umarł podobno jeszcze przed zakończeniem wojny.

Wspominając teraz, po latach, historię tego niedoszłego Quislinga polskiego żaluję, że nie zrobiłem kiedyś odpisu korespondencji, jaką przyszkodliwy szaleniec z Łodzi prowadził z wielkim zbrodniarzem — szaleńcem z Berlina. Żaluję też, że korespondencja ich trwała tak krótko. Kontynuowanie i ujawnienie jej dostarczyłoby nam teraz niemało uciechy i zabawy. Byłby to bodaj jedyny wesoły epizod z posępnych czasów hitlerowskiej okupacji, kiedy panami naszego życia i śmierci byli w łusce czuści kwitowierzy zbrodniarze, inspirowani przez nie mniej zbrodniczych szaleńców...

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI



cerza w miłosną awanturę, zakończoną małżeństwem. Margraf von Rabe und zu Rabe osiadł na stałe w Polsce i przezwiał się „Rabczyński”. Potomkowie jego spolonizowali się. Niemniej wspomnienie o rycerskim niemieckim pochodzeniu przechowało się w mojej rodzinie do dnia dzisiejszego. Nie drio się więc, że swego czasu ożeniłem się z Niemką i że teraz przyjmuję pokłaski. Zrobiłem to zresztą z pobudek nie tylko osobistych. A takich? O tym dowiesz się niebawem. Odszukaj mnie więc!

Poprzestałem na skromnej wawazie, że pod Płowcami walczył z Krzyżakami nie Bolesław Krzywousty, ale Władysław Łokietek, a po zęgnawszy margrabiego, nie miałem wcale zamiaru odszukiwać go. Alfiści może mieżać później spotkałem go na ulicy Głównej, Ulicy, która po zajęciu Łodzi przez Niemców nazywała się Rudolf Hessstrasse, po nielascie Hessa Ostlandstrasse.

też wojna ostatecznymi zwycięzcami zostaną Niemcy. I o tym też Polacy nie powinni zapomnieć. Ktoś więc podjąć się musi nielatwej misji zbudowania pomostu pomiędzy tymi dwoma narodami. I oto po dramatycznych wahaaniach i wewnętrznych rozterkach postanowiłem trudny obowiązek ów wziąć na swoje barki, jako ten, w którego żyłach płynie zarówno krew niemiecka jak i polska.

— Almayerze! Niepoprawny Almayerze! Jaki jest kres twoich szaleństw! — pomyślałem. A Almayer — Rabczyński, jak gdyby odpowiadając na to pytanie, wydobyl z portfelu (ozdobionego margrabiowską koroną!) trzy listy: dwu z kancelarii fűhrera Adolfa Hitlera, i jeden z niemieckiej głównej kwatery wojskowej.

Z treści ich wynikało, że wysokie władze niemieckie zainteresowały się propozycją, z jaką wystąpił „sehr geehrter Herr Margraf” — i nawiązały z nim kontakt.

Dziś już nawet przedszkolaki nie dają się zastraszyć różgą Mikołajową. Ale... na prezenty pod choinką czekają z wypiekami na twarzy. Po właściwie to nam jeszcze pozostało spośród dziecięcych świątecznych obyczajów. Zanikają też pradawne zwyczaje wsi. A jeśli tu i ówdzie młodzież obchodzi domostwa z turoniem, z Herodem i diabłem, czyni to raczej z przymrużeniem oka. Chyba, że zza węgla śledzi ją oko telewizyjnej kamery. Cóż, nowe czasy, nowe obyczaje. Całe bogactwo tradycji i kultury ludowej chronią jednak muzea i pracownice etnografów.

NIECIERPLIWI KOLEDNICY

Wyrzaz „koleda”, to spolszczone łacińskie „calendae” — pierwszy dzień miesiąca. Pieśni śpiewane do dziś z okazji Bożego Narodzenia, jak wskazuje ich nazwa, były pierwotnie związane z tradycją noworoczną. Ta nakazywała przede wszystkim wzajemne składanie życzeń.

Najwcześniejszy (zanotowany) tekst ukazał się w „Ludowych wieśniach”, wydanych w Krakowie w 1544 r. pod nazwiskiem M. Zajcowa. Oto próbką:

A czyż to nowy trzem
ja obejdę kotem
nie mogłem tam nań dźwierzec
jedno male okienko...

Potem następuje próba o datę, czy poczęstunek, wyrażona w dość bezpośredni sposób:

Maszli nam daci, nie daj nam długo staci
boć nam będzie uziębaci,
Skakali bosy pod niebiosy,
chciały kolacza i kiełbasy.

Kolędy



i pastorałki

Naukowcy zwracają uwagę, że już w połowie XV w. niektóre formy językowe użyte w tekście należały do archaicznych!

ZYWOTNOŚĆ GODNA POZAZDROSCZENIA

Aż trudno uwierzyć, że śpiewana do dziś kolęda „Anioł pasterzom mówi” pochodzi jeszcze z XV wieku. Oparta

na tekście czeskim kolędą „Zdrów bądź królu anielski” zanotowano w 1424 r.

Z tego też czasu warto przypomnieć następujący tekst:

Augustus kiedy królował,
wszystkiemu światu panował
wszystek świat popisał dał
a czynsz od każdej głowy brał.

To się nazywa realizm! Obfituje w plastycznie, jędrnie sformułowane spostrzeżenia również każda z dalszych 22 zwrotek rozpoczynających się od kolejnych liter alfabetu.

Rozproszone po przeróżnych kancjonalach stare teksty dojechały się pierwszego zbioru dopiero w 1843 r. w antologii M. Mioduszeńskiego.

„WSTAWSZY KUBA”, CZYLI PASTORAŁKI

Ten gatunek pieśni obył się całkowicie bez obcych doświadczeń wzorów. Wystarczy usłyszeć choćby dwuwersy: „Wstawszy Kuba bardzo rano, wylazł z budy, wiał na siano”, aby powiało swojskością. Jest to cecha wszystkich pieśni zwanych pastorałkami. Anonimowi twórcy lubowali się w opisach przygód, w niezwykłościach, jakie przydarzały się Bartkom i Maćkom; wędrującym do egzotyku, jakiego Bellefem. Do dziś pastorałki pozostały uroczymi, pełnymi naiwnego wdzięku utworami, zawierającymi, szczególnie dla badacza, moc ciekawych zwrotów językowych, wszystkie odcienie lokalnego kolorytu, próbki ludowego humoru.

IRENA SOLIŃSKA

Savoir vivre
anno 1928

Kiedy jak kiedy, ale przy świątecznym stole, podjadisz, popiwszy i popuściwszy nieco pasa — najlepiej chyba biada się na temat upadku obyczajów (ach ta młodzież!), wspomina stare, dobre czasy (panie — przed wojną to była kaszanka.) i wygłasza perory na temat jak to drzewie bywało.

W jasnie — jak? A gdyby tak po prostu sprawdzić? Sięgnąć po opinie naszych szacownych dziadków i przekonać się, jakie to były naprawdę te „stare, dobre zasady”. Sprawa jest tym łatwiejsza, że ostatnio wpadła nam do rąk książeczka pt. „Życie towarzyskie”, wydana w roku 1928 i zawierająca „wypowiedzi” wskazówki do zdobycia dobrego tonu. Z niej to właśnie zaczerpnęliśmy garść informacji na temat etyki i form życia towarzyskiego, obowiązujących wcale nie tak dawno, bo zaledwie przed 40 laty.

ZACZNIEMY OD DOMU I RODZINY

bo przecież tylko tu „w ładnym, jasnym mieszkanku wystrojonym rzeczka lubi żonusi” — jak twierdził nie bez racji autor naszego towarzyskiego przewodnika, można czuć się dobrze i być prawdziwie szczęśliwym. Zdaniem naszych dziadków, nie należy przesadzać w zbyt długim wygrzewaniu się w ciepłe domowego ogniska. „Zgoda małżeńska trwa bowiem dłużej, jeżeli obowiązki zmuszają męża do opuszczenia domu na kilka godzin. Żona potrzebuje bodaj pół dnia samodzielności i za wydaleń się męża będzie — mu bardzo zoowiazana — ludzie są zawsze dla siebie uprzejmiejsi, jeżeli nie widzą się zbyt często”.

Jeżeli chodzi o idealną żonę, to wymagania naszych dziadków nie odbiegają wiele od obecnych. Cicha, skromna, gospodarna — oto zalety wzorowej towarzyski życia. Podział władzy w domu również nie był wiele gorszy niż dzisiaj. Najpierw więc mąż — decydująca o wszystkim „głowa rodziny”, a później biedna żona dźwigająca na swych barkach — twią część ciężaru życia domowego.

I cóż się dziwić — dla naszych dziadków jasne było bowiem, jak słońce, że kobieta „mająca zbyt wiele poczucia do utęch świec — ch — nie może być dobrą matką rodziny, a swoje prawdziwe szczęście znaleźć może ona jedynie w domu” — przy garstkach i mężu. Za to recepta na poprawę tego losu była nader prosta: „Życie kobiety bywa często smutnym — mówi z troską autor — byłoby jednak inszem, gdyby żony w czasie nieobecności mężów obmyślały dla nich jakowąś rozrywkę...”.

WEJDZMY W ŚWIAT

Zakładając, że posiadamy już wystarczającą ilość towarzyskiej ogłady i wiemy doskonale, że „całowanie pań w rękę nie jest konieczne i nawet wychodzi z mody”, możemy śmiało wejść w „wielki świat”. Wypadaloby zacząć oczywiście od wizyt i kardynalnej zasady, że „kobieta nie powinna sobie pozwalać na składanie wizyt mężczyznom, co w życiu koleżeńskim nie jest dziś dostatecznie przesadzane”.

Młody mężczyzna stojący się do przepisów mody powinien ubierać się skromnie, modnie, ale nie krzykliwie. Oto co mu radzi nasz autor: „Włosy mój przynajmniej raz na miesiąc, nie przylizuj ich jednak z rozdzieleniem aż do szyi, bo jest to objaw właściwy tylko gogsiom. Ojca nigdy swoim „starym” nie nazywaj, bo to brzydka poufałość”. Naturalnie również wysoce niewłaściwe jest, gdy młode panny „spokawszy na ulicy przystojnego mężczyznę zaczynają coś szeptać pomiędzy sobą, chichotać na siebie jego uwagę. W teatrze panny w młodym wieku mogą być tylko w towarzystwie osoby starszej. Niestety, widujemy często młode panienki biegnące do kina-teatrów bez należytej opieki, przy czym zachowują się one pod wieloma względami niestosownie i zwracają na siebie powszechną uwagę”. (Pomyślcie tylko — nasze szanowne babule!)

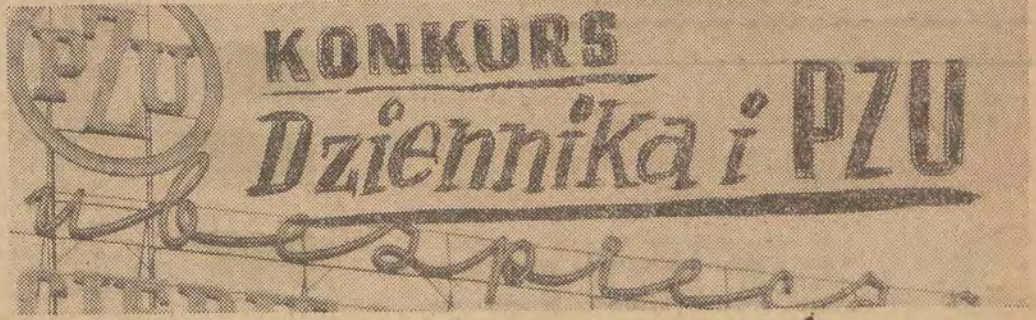
Zmianie urody także przepisy dotyczące pijania wódeczki przed obiadem i palenia papierosów. „Wódeczka bowiem pannie, a nawet same panny nie gardzą i same przepijają do gości. Również palą one chętnie papierosy”.

OD FLIRTU DO OLTARZA

Cóż, trudno by zaprzeczyć — wybór narzeczonej to rzeczwiście odpowiedzialny krok w życiu człowieka. Ale co zdaniem poradnika dobrego tonu — wyobraża kawaler — „ta niemożliwość w życiu ludzi upajających się słodyczami życia rodzinnego?”

Óóż — kawaler to — „krzak zaschnięty, który, jeżeli zaopiekować się nim należy, jeżeli użyć się go potokami zabiegów, to jeszcze zakwitnie i wyda pożądaną owoc. Ale kawaler z natury swojej jest lekki i niezdeterminowany — wybiera, wygląda wysiedza, wyczuje...” A wybrawszy — i tak przegrywa. Później natomiast oczywiście uroczyste wizyty i rezerwy, całowanie rąk, prezenty, a w końcu — szczyt przedślubnego ceremoniału — czyli oświadczenie. Podziw bogosławia kłęczących przed nim młodych i oddających im swą „staje się prawie niedoświadczony, a wzajemny stosunek narzeczonych — tade

- * Lodówka
- * 3 radio-odbiorniki
- * Neseser
- * Teczki



Nagrody wartości 12 tysięcy zł

W swoich codziennych wędrowkach po Łodzi napotykałyśmy wiele różnego rodzaju reklam — neonowych i malowanych na szczytach domów — nadających miastu swoisty urok i propagujących działalność różnych instytucji oraz przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Wśród nich dostrzegamy także reklamy PZU (nieon tej instytucji przy skrzyżowaniu Al. Kościuszki i ul. Zielonej posłużył nam za wniecie do naszego świątecznego konkursu). Inną formą reklamy są plakaty i plakaty.

Właśnie spośród tych ostatnich, z archiwum PZU Oddział dla m. Łodzi wybraliśmy 5 plakatów propagujących działalność tej instytucji i prezentujemy je naszym Czytelnikom w świątecznym konkursie zorganizowanym przez PZU i „Dziennik Łódzki”.

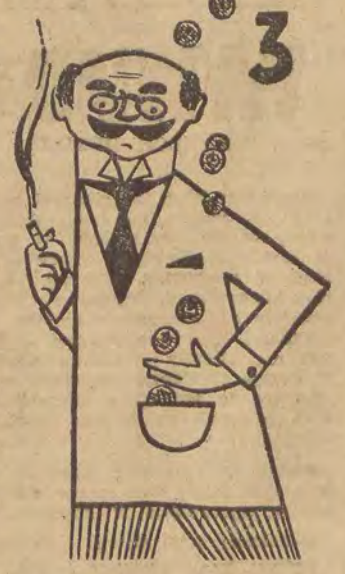
Na czym polega konkurs? Obok ponumerowanych (od 1 do 5) reprodukcji i plakatów zamieszczamy 10 różnych form ubezpieczeń, jakie prowadzi PZU, oznaczając je literami od A do J.



grody: lodówkę, turystyczny 4-zakresowy radioodbiornik „Stern”, 2 tranzystorowe radioodbiorniki „Gulliver” (najnowszy typ), neseser podróżny, 2 teczki skórzane, 3 akówki, wieczne pióra oraz długopisy.

Rozwiązanie należy nadsyłać na wyciętym z gazety kuponie (obok numeru plakatu wpisać litere odpowiedniej formy ubezpieczenia) w terminie do 3 stycznia 1966 r. Uwaga: na kopercie prosimy zaznaczyć: Świąteczny konkurs „Dziennika” i PZU.

Zyczymy miłej zabawy i szczęścia w losowaniu nagród



- A — dożywnie grupowe ubezpieczenie pracowników i ich rodzin;
- B — jednostkowe na życie;
- C — zaopatrzenie dzieci;
- D — rentowe dla małżeństw i osób samotnych;
- E — od następstw nieszczęśliwych wypadków w czasie pracy oraz w życiu prywatnym pracowników i członków rodzin, uczestników wycieczek, młodzieży szkolnej;
- F — ruchomości domowych od ognia, kradzieży z włamaniem i rabunku, szkód wodociagowych i od odpowiedzialności cywilnej;
- G — motocykli i samochodów od uszkodzeń, szkód ogniowych i kradzieży (auto-casco);
- H — odpowiedzialności cywilnej z tytułu wykonywania zawodu lekarza, właścicieli i administratorów domów mieszkalnych, osób w życiu prywatnym;
- I — właścicieli motorów, rowerzystów — od następstw nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności cywilnej;
- J — szyb i innych przedmiotów szklanych od stłuczenia, a także inne ubezpieczenia osobowe i majątkowe.

skorzarzyć je z trzema plakatami, by uczestniczyć w losowaniu nagród wartości 12 tys. złotych.

Ci z Czytelników, którzy b) szybko uporają się ze skorjarzeniem odpowiednich form ubezpieczeń z odpowiednimi plakatami, mogą zadać sobie dodatkowy trud dopisania pod nimi poniżej zamieszczonych haseł:

- O wypadek nietrudno... o polisę PZU łatwo.
- Spokojną starość zapewnia ubezpieczenie rentowe.
- Zabezpieczajmy przyszłość naszych dzieci.
- Najlepiej chronimy swoje mienie od różnych szkód, ubezpieczając dobytek w PZU.
- Auto-casco.

Wśród tych Czytelników, którzy nadesłał na adres redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 96i prawidłowe rozwiązania rozlosujemy następujące na-



KUPON KONKURSOWY

1 2 3

4 5

Imię i nazwisko :

Adres :



— Tak, tak pannie Karolu, skromniutkie w tym roku święta, taniutkie...
rys. J. Urbanowicz

Kabarety i inne scenki lżejszego kalibru nie mają w naszym mieście zbyt wielkiego znaczenia. Powstają, dzielą się, mnożą, giną... Ten ostatni proces jest, ze smutkiem trzeba przyznać, najszybszy.

Ostatnio w „Grandzie” powstał „Grand”. Kabaret rdzennie łódzki. Oby przetrwał jak najdłużej, rozwinął się, rozmnożył, przelał złą passę.

Jemu też ku ducha pokrzepieniu, a naszym Czytelnikom ku rozveseleniu, dedykujemy przyczynki do najnowszej historii „leciutkiej”, a wdzięcznej muzy. Od scenek studenckich, radiowych, przez „Poddasze”, Teatr 50 Krzesel przy „Karuzeli”, „Piatkę” działającą w „Agawie”, do „Grandu” właśnie.

Jeżeli kogoś pominieliśmy — wybaczenie. Jeśli ktoś nie znalazł się na tej kolumnie, niech nie myśli, że nie darzymy go względami. Różne były względy, którymi kierował się autor kolumny, wśród nich postawił jednak na pierwszym miejscu względy techniczne. Kolumna mała, śmiechu dużo. Wybór trudny, jako że kabaret lubi się śmiać w dużym formacie, poniżej strony maszynopisu nie schodzi.

Czytelnikom zaś radzę czytać wszystko jednym okiem. Drugim, przynajmniej, przypominać sobie jak to wyglądało na scenie.

J. KATARASINSKI

Lódzkie Kabaretowe

z programu STS „PSTRAG”

słowa JANUSZ SŁOWIKOWSKI
muzyka PIOTR HERTEL

Moja Bezsensowność



Nocą, kiedy nie chodzi w chmurach księżyc lunatyk i znikają już okien kolorowe kwadraty, drzwi zamknięte na klucze, i jest cicho i ciemno, wtedy zawsze przychodzi moja Bezsensowność.

Moja Bezsensowność ma jasne oczy, moja Bezsensowność ma miękki głos, moja Bezsensowność gładzi mi włosy... Moja Bezsensowność jest całą noc.

Moja Bezsensowność ma dobre dłonie, kiedy nade mną pochyla się, moja Bezsensowność pachnie tytoniem... Moja Bezsensowność jest moim snem.

Wysoko i daleko pękają szkiełka gwiazd, spadają na chodniki uśpionych miast.

Ulicą sny się wloką, w uśpiony idą świat, i nie rozmawia z nikim w komnie wiatr.

Moja Bezsensowność ma dobre dłonie, kiedy nade mną pochyla się, moja Bezsensowność pachnie tytoniem... Moja Bezsensowność jest moim snem.

Eksport

(Działacz przemawia do lekarza i sportowca) — Wy, towarzyszu doktorze, byliście za granicą. Wywieźliście polską myśl naukową? Wywieźliście. I co przywieźliście? Nie. A nasi sportowcy wyjeżdżają za granicę, nie wwożą żadnej myśli, a potrafią dużo przywieźć!

black-out z programu STS „CYTRYNA”



Gdyby to, co kradną tylko noeni stróże, I to, co kosztują „służbowe” podróże, Gdyby to, co rocznie tracimy na mankach, Zamiast u złodziei znalazło się w bankach, Gdyby każdy w kraju rozbitą samochód Dawał zamiast straty choć niewielki dochód, Gdyby tych, co idzie w rzekach naszych ryby Karano naprawdę, a nie tak na niby, Gdyby w całym kraju za spalone lasy Wpłacał ktoś pieniądze do państwowej kasy, Gdyby to, co idzie na remont remontów, Zwiększało nam liczbę nie kantów, lecz katów, Gdyby to, co w filmie wyrzuca się w błoto, Mogło chociaż w części zamieniać się w złoto, I to, co pochłania niby odpływ morski Na drobne wydatki nasz sport amatorski, Gdyby te pieniądze, które lud przepija, Mogły procentować nam w inwestycjach, To bym za ten wierszyk, chociaż niezbyt długi,

tekst: IGOR SIKIRYCKI z programu STS „CYTRYNA”

Gdyby...

WYWIAD z SOLTYSAMI

tekst: WOJCIECH DRYGAS z programu „WESOŁEGO AUTOBUSU”

Redaktor: Może to zabrzmieć zbyt sensacyjnie, zbyt rewelacyjnie i optymistycznie, ale fakty same mówią za siebie: w Kłopotynie, małej wiosce zagrzebanej w polskich wierzbach, uruchomiono w czynie społecznym pierwszą w kraju samoobsługową przychodnię medyczną. Nie ma tu lekarza, nie ma aptekarza, nie ma pielęgniarek, felczerów, laborantów, sanitariuszy, salowych, noszowych. Miejscowa ludność całkowicie uniezależniła się od trudności kadrowych naszej służby zdrowia, która szczególnie na wsi ma kłopoty z obsadą lekarzy na hektar użytków rolnych. O bliższe szczegóły, dotyczące kłopotliwego eksperymentu zwracam się do jednego z inicjatorów — soltysa Klepczarka: Na jakich zasadach opiera swą działalność samoobsługowa przychodnia medyczna?

Soltys: Z Funduszu Rozwoju Rolnictwa zakupiliśmy słuchawkę lekarską, czyli tak zwane stetoskopy i każdy pacjent bez potrzeby wystawiania w kolejce do lekarza — sam się obsługuje.

Redaktor: Kto stawia samopacjentem diagnozy?
Soltys: Żony stawiają mężom, a mężowie — żonom.
Redaktor: A samotni?

Soltys: Objęci są profilaktyką; stosują gimnastykę odprężającą, czyli relaksową, co dobrze wpływa na odporność psychiczną i obniża średni wskaźnik zachorowalności. Na przykład: Waleciak, Fidyriak i Dobieraszek kupili telewizory.

Redaktor: Przecież telewizja nie nadaje już gimnastyki relaksowej.

Soltys: A naprawa telewizora w ZURIT, to nie wycyna sportowy?

Redaktor: Jeszcze jedno pytanie, czy wszyscy pacjenci w równym stopniu potrafią się samoobsługiwać?

Soltys: Wszyscy poza starym Filipczakiem, który nie dosłyszy. Na okoliczność jego choroby przysłuchuje go komendant posterunku MO.

Redaktor: Czy to daje pozytywne rezultaty?

Soltys: A jakże! Ostatnio Filipczak przyznał się do kokluszki, świnki i odry i dwóch kopek siana poderwanych z łąki Maciászczyka.

Product de Pologne

z programu Kabaretu „GRAND”
słowa JANUSZ SŁOWIKOWSKI
muzyka PIOTR HERTEL

I.

Kochał ją bezdenne Piegowaty Idzi, A ona codziennie Ze go nienawdzi!

Choć szeptal do jej ucha Namiętne to czy sio, Lecz ona go nie słucha, Bo nienawdzi go!

Lecz Idzi się nie lęka I użył pewną broń, Przelamał ją piosenką — Productem de Pologne!

Refren:

Nawidź mnie po trosze, Nie upieraj się! Kupię ci kalosze, Ale nawidź mnie!

Nawidź mnie choć chwilę! Dam ci nawet dwie Malowane lale... Tylko nawidź mnie!

Nawidź mnie, choć krótko! Dam ci szczęścia w bród, Nawet krasnoludka... Nawidź mnie ciut-ciut!

II.

Ona już go kocha I nie nienawdzi! ...Zwytyczył wyraźnie Piegowaty Idzi!

Więc nie upadaj nisko I nie zatamuj się, Jeżeli mimo wszystko Ktoś nienawdzi cię!

Nie szablę i nie kosę Lecz chwytaj inną broń — Lirycznym beknię głosem, Productem de Pologne!!!

Refren : Nawidź mnie po trosze... itd.



Ballada o dzielnym kapitanie i dzielnym rozbitku-smakoszu

Płynęli po morzu, o łron la; Płynęli przez długie tygodnie, wiatr młotal łódeczka, o łron la, i chłodniej wciąć było i głodniej.

z programu Kabaretu „PODDASZE”

(ach, pyszne są gnattki, zraziki, sztufacek, i dobry z sałatki śledź

słowa WŁODZIMIERZ KRZEMIŃSKI

i wszystko co z wiepra, lecz mózdzek najlepsza rzecz!)

muzyka TADEUSZ DJERZYŃSKI

Aż rzekł im kapitan — o łron la — dzielniejszy od wszystkich na świecie: sam sobie w łeb strzelę — o łron la — a wy mnie sprawicie i zjecie...

(ach, pyszne są gnattki, zraziki, sztufacek, i dobry z sałatki śledź

i wszystko, co z wiepra, lecz mózdzek najlepsza rzecz!)

Wiem krzyknął ktoś: hola — o łron la — trzymajcie szaleńca, panowie, niech strzela gdzie zechce — o łron la — byleby nie w głowę, albowiem:

przepyszne są gnattki, zraziki, sztufacek, i dobry z sałatki śledź

i wszystko, co z wiepra, lecz mózdzek najlepsza rzecz!)

tekst: WIESŁAW MACHEJKO z audycji rozrywkowej PR

W sprawie rzucania mięsem

Jak tak posłuchać — to w naszym kraju Ludzie bez przerwy mięsem rzucają. Czy jest kraina mniejsza lub większa Co nam dorówna w problemie mięsa? Oto na przykład tloek jest w tramwaju: Ktoś nie ustąpił a miejsce zajął. Już: świnię, byku, barania krowot! Po linii mięsa, całkiem skupowo, Spoczył mięsa, wzrasta straszliwie: Świnię, byk, krowa — też wszystko żywiec! Rzucanie mięsem — beztrokoskie harce Muszą się odbić na gospodarce! Trafiają w plecy, trafiają w głowy Przekliki i zadki, pierwsze krzyżowe! „Kopnięty w mózdzek”... to już za wiele Oszczędniej z mięsem obywateli! Właśnie z powodu tej rozrzuconości Powstają czasem mięsne trudności, Bo statystyki wskazuje krzywa Ze nawet dziecko „mięsa” nadużywa. Znają następcy Kraka i Wandy Z mięsa wiązanki, z mięsa girlandy! Obywatele! Zewrzyjmy dłoń! Nie rzućmy mięsem, z rzucaniem koniec! O! Pan — jak widzę — ma smutną minę... No to rzucajmy. Ale na rynek!

Nierotka Marysia

Szła polną ścieżyną Marysia sierotka Wtem z bajki królewicz na drodze ją spotka

z programu „TEATRU 50 KRZESEL”

„Cześć, cizia! — królewicz ją grzecznie pozdrowi — Co robi twój papcio, ciotunia, domowi?”

„Ja jestem sierotka!” — odpowie mu Maryś. „Sierotka? — Chodź do mnie!”

tekst: RYSZARD-MAREK

„Mam chatę przestronną, szkło, „Simec” i wrotki. No, idziesz?”

Cel w bajce uświęca sierotki.

Trudne dzieciństwo

tekst: RYSZARD-MAREK

z programu Kabaretu „GRAND”

Motto:

Polały się lzy me czyste, rześiste, Na me dzieciństwo stelskie, anielskie...

Iles jeszcze nie w kryminale? Znajomi lksm nie gardzą?

Wiemy, że łobuz zeń, ale dzieciństwo smutne miał bardzo.

A Igręk? Ta kreaturka czemu obrasta dziś w biurka?

Ktoś w odpowiedzi wywleka sierocą dolę Igręka.

Dlaczego Zet kręci filmy, gdy zdalny raczej do dratwy?

Zetowi życie umiły.

Sanacja... Start miał niełatwy.

Skąd pani N. na estradzie? Działa jak proszki nasenna.

To prawda Numery kładzie... We Wrześni przeszła gehenne.

Kto sam miał młodość niełatwa, pojmie: to dramat, nie black-out.

Znasz Konopnickiej wiersz, dziatwo:

Jaś nie doczekał? Doczekał.

Na skutek wiadomych przeżyć ponury wyrósł zeń sensat.

Wiedzący jak wiarę szerzyć W swe prawo do rekompensat.

Czyż inni też wielcy męże dzieciństwo wiedli mimozy?... Herkules brzdąc — dławił węze.

Sandauer — pasi pańskie kozy.

Dość w niemowlactwa wleźć grajdoł, żalonych moc opowieści:

Mojżesz w koszyku był znajda.

Nikt Sokorskiego nie pieścił.

Tuś Toeplitz nieledwie goły Piał się pod górkę do szkoły.

Drozdowski pomni, jak ongi Nikt nie podesłał mu ściagi.

Czajka z kołyski wypadła.

Waldorffa — tłuży dziewczynki.

Komu nie załal los sadza za skórę?

Skończmy wspominki... Freud raczy wiedzieć, jak długo drzemią w nas z pieluch kompleksy.

Gdy złe dzieciństwo — zastuga, nie dziw, że mnożą się bekisy.

Słozami broczą obficie

i tylko czasem, po nocy, czyż chichot straszny słyszycie.

To drwi z was GENIUSZ SIEROCY

O moral! pytasz, idioto?... Raz jeszcze przeczytaj motto.

Gdybyście zobaczyli „Latający spodek” wiedzieliście, że to nieprawda, że to się wam tylko tak wydaje.

Nie mówcie o tym ani waszej żonie, ani waszemu psu, ani nikomu. A przede wszystkim nie wchodźcie do wnętrza.

Ta dziwna przygoda rozpoczęła się całkiem przyjemnie. Jeśli nie brać pod uwagę, że na Niedźwiedziej Przełęczy — 2.200 metrów nad poziomem morza — dokąd przybyłem 23 grudnia w celu oddania się rozkoszom białego szaleństwa, nie było śniegu. Ani włoska, chciałem powiedzieć, ani placka! Warto było widzieć miny hotelarzy i wysiłki, jakie czynili, biedni ludzie, by witać z radosnym uśmiechem na twarzach tych narciarzy, którym nie starczyło odwagi do zawrócenia w polowie drogi. Conchita i ja biliśmy wśród nich.

Conchita była małą czarującą Hiszpanką, której rodzice mieszkali w Chile. Spotkałem ją w wagonie restauracyjnym. Ponieważ mówiła dość słabo po francusku, przetłumaczyłem jej menu na hiszpański. Miała trochę zbyt krótkie nóżki, ale za to oczy o ciepłej kasztanowej barwie, w których co chwila błyskały iskierki jakby antracytu. Była bardzo żywa, figurka jak na obrazie Matki Boskiej, śliczny noszek, wargi jak czeresnie, przybrana trochę staromodnie w czarne jedwabne wstążki, z warkoczami opadającymi na małućki, różowe jak muszelki, uszka.

Krótko mówiąc, tak była zachwycająca że ja, zahartowany w bojach trzydziestoletni kawaler od razu przybrałem obronną postawę. Za wszelką cenę musiałem sobie znaleźć jakiś drugi flirt. Ostrożność wymaga, by jedną niebezpieczną kobietę neutralizować drugą. Jedyny to sposób! Od momentu kiedy kobieta ma rywalkę, obie panie tak bardzo bywają zajęte walką i wzajemnym pilnowaniem się, że przestają być groźne dla mężczyzny. Chyba, że dzieje się przeciwnie... wiele zależy od naszego taktu i umiejętności zachowania odpowiedniego dystansu, rzecz jasna!

Po zjedzeniu obiadu — bardzo dobrego obiadu, gdyż dyrektor hotelu nie spodziewając się już śniegu starał się trafić do swoich klientów przez żołądek — ruszyłem na poszukiwanie jakiejś innej dziewczyny. Ta ukazała się moim oczarowanym oczom w momencie, gdy unosiła się znad dwuosobowego stolika, gdzie obiadała sama. Poruszała się powoli i z wdziękiem, prezentując nieogarnię smukłą figurę. Wysoka blondynka o bujnych złotych włosach, bystrym spojrzeniu, szczupłym, lekko zadartym nosie. Doładne przeciwieństwo mojej Chilijki! Skierowała się w stronę fotela wyciągając przy tym papierosa z torebki. Trzej panowie zrobili krok naprzód, sięgając równocześnie do kieszeni po zapalniczki. A nie, moi panowie! Byłem od nich szybszy:

— Ach, co za niespodzianka spotkać tu panią! Pani przybyła z Paryża?

— Tak, proszę pana. Ale...

— Pani sobie nie przypomina? Widziałem panią na Boulevard Saint-Michel!

— O... Czy to możliwe?

Atakowałem na chybił trafił. Mówi obcym akcentem więc cudzoziemką. Niewątpliwie zwiędziała Boulevard Saint-Michel... Co to za akcent? Angielski nie. Raczej...

— Pani przybyła z Norwegii, nieprawdaż?

— Nie. Jestem Szwedką. Nie sądzę jednak, byśmy się kiedykolwiek spotkali...

Nie należy nigdy sprzeciwiać się kobietom. Ozdobiłem twarz najpiękniejszym uśmiechem na jaki mnie stać i odpowiedziałem po szwedzku:

— Ciesz się mną bardzo, że panią poznałem. Moje nazwisko: Henryk Boulanger, członek Organizacji Narodów Zjednoczonych.

To poskutkowało. Niewiadoma, że ta instytucja zatrudnia 3 tysiące funkcjonariuszy, wśród nich 50 tłumaczy, musiała mnie wziąć

za jakiegoś delegata ONZ. A ponadto przemówiłem do niej w jej ojczystym języku. Zaróżowiła się ze wzruszenia.

— O śoprawdy! Cieszę się bardzo! Jestem Selma...

Wypowiedziała jakieś nazwisko, które przy pominalo świergotanie ptaszka przerywane trzaskaniem drzew w lesie. Ale mnie „Selma” wystarczyło zupełnie.

— Czy gra pani w brydża, pani Selmo?

— Grywam z przyjemnością.

— Wobec tego przedstawiam panią naszej partnerce.

Przedstawiłem ją Conchicie, która, jak się okazało, nie umiała grać w brydża (zapomniałem ją o to zapytać). Wszystko jedno. Spędziłem cudowny wieczór między dwiema pięknościami, północną i południową; w poczuciu pełnego bezpieczeństwa podziwiałem jedną i drugą. Pięciu czy sześciu panów zielonych z zazdrości miało we mnie błyskawicami spojrzeń niby zatrutymi sztyletami. Z uśmiechem na wargach, z papierosem w ustach i rękoma skrzyżowanymi na kolanach udawałem, żywie zainteresowanie prowadzoną konwersacją. Conchita chcąc się przypodobać Selmie popisywała się przed nią wszystkim co wiedziała na temat Szwecji, to było stekiem jakichś bzdur. Selma odpowiadała jej dywagacjami na temat Chile, który to kraj myliła, jak mi się wydaje, z Brazylią. Wszystko to podsyte było ukłuciami, które przyjmowane były za dobrą monetę. To mi przypominało moją pracę: zdawało mi się, że jestem znów w ONZ.

Nazajutrz, 24 grudnia, ściszało się w promocyjnie głośne trzaskanie okiennic. Prawie równocześnie rozległy się okrzyki,

(1)



mniej lub bardziej tłumione, zależnie od opanowania danej osoby i w odwrotnej proporcji do stopnia zawięzanej ambicji sportowej. Ani śladu śniegu, ani szronu nawet na sąsiednich szczytach! Tylko niebo czystiejsze niż w jakimkolwiek innym miejscu, oświetlone słonecznym promieniem, wszelką nadzieję nieszczerzy narciarzom.

Nagle dąły się w pobliżu słyszalne wesole wolań i srebrysty śmiech. Ukazała się grupa ciągnąca jodełkę, otoczona gromadą dzieci wiejskich śpiewających koledy przy wtorze dzwonczków. Ślizgając się w błocie obeszli hotel wokół, po czym ze swoim drzewkiem zjawili się w hallu, gdzie ustawili je z wielką pompą. Była to jeszcze jedna próba nieczesnego hotelarza, który za wszelką cenę starał się odwieść swoich gości od pakowania manatków. Ogłosił potem, że w Turynie pada śnieg i panuje tam temperatura minus 12. Cholerni szczęściarze, ci Włosi!

Serce zabito mi lekko: kiedy zobaczyłem swoją Szwedkę w narciarskich spodniach. Wyglądała w nich, można powiedzieć, niczego sobie. Do diabła! Była jeszcze zgrabniejsza niż w sukni wieczorowej. Pospieszyłem zapukać do drzwi Conchity, ta przyjęła mnie w różowym deżabitu przykrytym skapo płaszczkiem zdobnym w jakieś bardzo wymyślne labędzie. Moje serce biło gwałtownie na alarm! Dokonałem pospiesznego odwrotu przekonawszy ją, że winna dołączyć do nas w hallu ubrana w strój spacerowy, po czym schroniłem się pod skrzydła Selmy.

Hall hotelu pełen był walizek, które zropaczony właściciel starał się kryć po kąciach. Twarz jego rozjaśniła się, gdy usłyszał, jak moje nabite gwóźdźmi buty stukają po marmurowej posadzce. A więc ja nie wy-

jeżdżałem! Jeden który wart był trojga osób! Podszedł do mnie z przyimilnym uśmiechem:

— Piękny czas na wycieczkę do szczytu Góry Stołowej, panie Boulanger! Czy mogę ofiarować małe drugie śniadanie na wypadek, gdybyśmy damy życzyły sobie przekąszyć coś tam na górze? Wałtróbka, galarełka z drobiu, sałatka rosyjska? Na koszt przedsiębiorstwa, rzecz jasna! To będzie zaliczka na Sylwestra!

— Cóż, bardzo chętnie — zgodziłem się.

Słońce świeciło i było ciepło. Góra Stołowa była to płaskowyż skalny, skąd rozciągał się piękny widok na łańcuch gór. Wycieczka była łatwa. Conchita postępowała za nami, za Selmą i za mną. Byłem przy tym, jak Selma wychyliła — o ósmej rano — pełny kieliszek whisky. Nie chcąc uchodzić w oczach tej Walkirii za zniechęconego pozwiliłem poczęstować się „jednym głębszym” i wzniosłem „skoal” bez mrugnienia okiem.

To mi porządnie rozgrzało żołądek. A Selma — cóż to za czarująca imię — miała już za sobą kilka łyków ognistego płynu. Spojrzenie, którym mnie obrzucała, ciepłe było niż wczoraj. Nabrało jednak ponownie lodowatej temperatury na widok Conchity.

Oto pańska barwna samiecza — powiedziała głośno po szwedzku. Conchita miała na sobie czerwony kubrak koloru wini z absurdalnie dużym dekoltem, plisowaną spódniczkę z flaneli i gronostajową czapkę odbijającą silnie od tła czarnych jak węgiel włosów. Zachowała jednak tyle zdrowego rozsądku, by uzbroid się w obrzydliwie buciska przydatne przy wchodzeniu na lodowiec, kompletując w ten sposób swój dziwaczny, ale mimo to uroczy strój.

Szczytowa skala Góry Stołowej wznosiła

się wysoko nad budynkiem hotelu. Z dołu wydawała się być niedostępna. W rzeczywistości, dzięki ścieżce, która wita się ukosnie wzdłuż całego stoku, a dotarłszy do stóp skały okręcała się wokół niej, wspinaczka była łatwa nawet dla zielonych amatorów alpinistyki. W przeciwieństwie do ściany północnej, południowa ściana była po prostu łagodną trawistą pochyłością, kończącą się u szczytu małymi laskami.

Laszek ten osiągnęliśmy w niecałe dwie godziny. Nadałem konwersacji taki kierunek, iż Selma i Conchita mówiły bez przesłanki, podniecając wzajemnie swoją ciekawością tak dalece, że zapominały nawet o dogryzaniu sobie. Mówiliśmy wszyscy troje po francusku. Poprawiliśmy drobny błąd językowy, bacznie uważając, by odbielić nimi w równej liczbie obie strony. W ten sposób moje towarzyski szlifowały swoją francuszczyznę, podczas gdy ja udoskonalałem się w dyplomacji.

Oto przechodzimy już przez laszek. Zamierzam rozbić obóz po przeciwnej stronie płaszczyny, która jest szczytem Góry Stołowej. W chwili, gdy dochodzimy do skraju lasu, Selmie pęka sznurowadło. Przystaje dla zrobienia węzła, gdy oto zjawia się Conchita, która samotnie kontynuowała marsz. Oczy ma szeroko rozwarte:

— Zgadnijcie, co jest za tym laskiem? — pyta

— Cóż innego może być — mówię — niż trawa?

— Tam jest łoż podwodna!

— Łóż... co takiego?

— Łóż podwodna!

Zastanawiam się, jakie to właściwie słowo hiszpańskie mogła tak cudacznie przetłu-

maczyć, by dojeść do tego zadziwiającego rezultatu. Selma odwraca się w jej stronę. Oczy Conchity błyszczą. Chrzakam z zakłopotaniem.

— Pani chciała powiedzieć... samolot?

— Nie jest to może najszcześliwszy pomysł, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy.

— Rozbity samolot? — woła Selma.

Conchita tupie wściekle nóżką:

— Nie jestem wariatką! Mówię wam, że tam jest łoż podwodna!

Dodaje jakieś charakterystyczne przeświadczenie hiszpańskie, na szczęście...po hiszpańsku. Potem rusza tak szybko, jak tylko może, a my za nią.

— Zaczekajcie... hej... co się dzieje?!

Jestem trzeci, bo jakiś nieokreślony niepokój hamuje mój rozpęd. Ale spróbujcie zatrzymać bieg cór Ewy pożeranych ciekawością!

Wypadam więc z lasku tuż za nimi i — tracąc oddech z wrażeń. Na gładkiej płaszczynie szczytu Góry Stołowej wznosi się ogromny, wypukło-okragły metaliczny maszyn, który istotnie, widziany z profilu, przypomina nieco łoż podwodną wyciągniętą na brzeg, albo też gigantyczne żelazko do prasowania, opatrzone pekatą wieżyczką u góry. Wszędzie widać iluminatory, a w jednym miejscu zleje w kadłubie prostokątny, czarny ctwór. To jest.

Krew zbiega mi do serca. Rozplaszczam się na ziemi przyciśnięty do trawy przez preraźliwy strach, tak jakby wokół nas rozszalało się piekło bombardowania.

(2) (Dalszy ciąg nastąpi)



— Ta piękna właścicielka zakładu pogrzebowego?

— Tak. Nie jest wykluczone, że ona była główną postacią w tej bandzie. Już ją aresztowano.

— Więc szukali nowego nieboszczyka, aby go wysłać do Europy wraz z ładunkiem kokainy? Dlatego Michał chodził na cementarzi?

— Niewątpliwie. Trzymali Michała w rękach. Mam wrażenie, że musieli go czymś jeszcze dodatkowo szantażować. Dopiero, kiedy ja pojawiłem się na terenie i przemówiłem mu do rozumu, postanowił zerwać z tym wszystkim i dopomóc mi w zdemaskowaniu organizacji handlarzy kokainą. Niestety, bardzo prędko przejrzał jego grę i postanowił go zlikwidować. Wiedział za dużo. Carlos Martinez dostarczył kurary, którą Richter zatrul kołce kaktusa. Musiał wiedzieć, że Michał ma przesadzać swoje rośliny. Nie wziął jednak pod uwagę tego, że przyjdzie ogrodnik. Olivera ukłcił się zatrutym kolcem. Wtedy wpadli na szatański pomysł, żeby jako Michała pochować Oliverę. Michała chcieli wykorzystać do...

— ... do fabrykacji kokainy — uzupełniłem.

— Właśnie. Michał jest przecież z wykształcenia farmaceutą i przez jakiś czas pracował we Włoszech w fabryce środków leczniczych. Carlos Martinez już od dawna nosił się z myślą zorganizowania własnej wytwórni kokainy. W Peru mieszka jego kuzyn, który obiecał dostarczać mu potrzebny surowiec. W ten sposób kokaina kosztowałaby go o wiele taniej. Pochowali więc Oliverę, a Michała wywieźli do „Santa Inez”, gdzie umieścili go w piwnicy, w której urządzili laboratorium.

— Ale przecież Gladys musiała o tym wiedzieć! — wykrzyknąłem.

— Oczywiście, że wiedziała, ale była całkowicie sterroryzowana przez kuzynów.

— Nieprawdopodobne, zupełnie nieprawdopodobne! Żebyż ona...

— Cóż chcesz... Tutaj, w Ameryce Południowej, mężczyzna dominuje nad kobietą. A poza tym musieli jej wytłumaczyć, że to nie długo potrawa i że wkrótce z ciężką forszą będą mogli wyjechać do Brazylii czy do Stanów Zjednoczonych.

— Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób Carlos Martinez domyślił się, że ja...

— To był nasz błąd — przyznał Wojtek.

— Byliśmy przekonani, że mamy do czynienia z dwoma konkurencyjnymi bandami, gdy tymczasem okazało się, że Garcia pracował z Richtermem i z Martinezami.

— Jesteś tego pewien?

— Najzupełniej.

— No dobrze, ale przecież bokser Wins znalazł wiedy, że przeszedł od Richtera do

Garcii, ponieważ ten dał mu lepsze warunki. Pamiętajsz?

Wojtek pokiwiał głową.

— Doskonale pamiętam. Ale widzisz, w organizacjach tego rodzaju drobniejsze pionki nie orientują się w sytuacji. Wins był przekonany, że zdradza Richtera i przechodzi do konkurencji. Możliwe, że zwierzchnicy chcieli go po prostu wypróbować. Facet, który dla kilku dolarów zdradza swego szefa, nie jest wiele wart. Nie jest też wykluczone, że byłoby go później wykończyli. Martinez prawdopodobnie od razu cię rozszyfrował. Po pierwsze poznał wóz, którym przyjechałaś, a po drugie zapewne ostrzegła go Raquel. Musiała się jakoś dowiedzieć o nieudanej ucieczce Garcii.

— Dlaczego wobec tego Martinez od razu mnie nie zabił? — spytałem.

— To było ryzykowne. Lepiej im się opłacało wywieźć Michała i kokainę, którą zabrał z twojego wozu.

— Do tej pory nie mogę pojąć, w jaki sposób w tak krótkim czasie zdolali zamienić kokainę na ryż.

Wojtek roześmiał się.

— Od razu widać, że nie jesteś fachowcem z tej branży. W takich sytuacjach faceli mają po kilka kompleatów identycznych walizek. Nie przesyłali kokainy. Po prostu zamienili walizki.

— Więc uważasz, że i Amerykanin Standford, czy jak tam on się nazywał, także współpracował z Martinezami?

— Oczywiście.

— To po co wobec tego napuścił mnie na estancję Armanda Martinezę? Przecież już wtedy musiał mieć co do mnie pewne po-

— Właśnie dlatego. Chcieli cię mieć na oku. Siedząc u nich na wsi nie był niebezpieczny, podczas gdy kręcił się po terenie...

— Nie wiesz, czy Carlos Martinez będzie żył?

— Zdaje się, że tak. Przestrzelili mu płuco. Powinien z tego wyjść. Indianina natomiast położył trupem na miejscu. Trafiliś go w serce.

Zamysliłem się. To była paskudna noc.

Wojtek poklepał mnie po ramieniu.

— No, stary, chodźmy już stąd. Może pójdziemy do jakiegoś kina? Podobno w „Ariel” dają dobry film sensacyjny.

— Daj mi spokój! Mam dosyć sensacji.

Skończyłem pisać i zamykam maszynę. Przez otwarty bulaj patrzę na rozkołysany ocean. Północny wiatr spienia ciemnogranatową wodę. Z każdym dniem robi się coraz chłodniej. Przecież teraz w Polsce jest zima. Nie żałuję, że zabrałem ze sobą narciarski sweter.

Wychodzę na pokład. Na leżaku przykryty kilkoma kocami leży Michał. Czyta mój maszynopis. Spogląda na mnie i pyta z uśmiechem:

— Czy masz zamiar dać to do czytania Kasi?

— Ta książka nie jest dozwolona dla mojej żony — odpowiadam.



Przyjemnych ferii dla wszystkich dzieci łódzkich

W okresie miesiąca poprzedzającego święta nasi mali uczestnicy złożyli mnóstwo paczek w związku z akcją Dzieci - Dzieciom. Ofiarodawcom gorąco dziękujemy a wszystkim dzieciom łódzkim życzymy Wesołych Świąt i przyjemnych ferii zimowych - jak najwięcej radości i dobrego wyczynku. Nasza akcja trwa. Dary przyjmujemy od poniedziałku, 27 bm. w sekretariacie redakcji, Piotrkowska 96, III piętro, godz. 10-15.

Na zdjęciach od lewej: Anna Mierzwinska, Andrzej

Kubaeki, Halina Górska, Krzysztof Malinowski, Grażyna Pietrykowska, Marek Wawrosz, Mirosława Liszka, Je-

rzy Wielewicz, Ewa Strzezińska, Dariusz Fiszer, Iwona Sybusz, Grzegorz Nawrocki, Jola Sek, Bogusław

Duraj, Urszula Piesiak, Paweł Stefański, Jola Balcarska, Maciej Konarczyk. Foto - L. Olejniczak



Na spotkaniu

z piosenką 26 bm.

„Tańczmy walca“

W niedzielę (26 bm.) o godz. 11 (drugi dzień świąt) odbędzie się w MDK „Energetyk” w Łodzi 274 „Spotkanie z polską piosenką”, którego uczestnicy będą się uczyć piosenki - walca z repertuaru Romualda Spychalskiego, napisanej specjalnie na Sylwestra „TAN-CZMY WALCA” ołtarza Cezarego Juszyńskiego z muzyką Romualda Zylńskiego.

Spotkanie prowadzi red. Cezary Juszyński, uczy i śpiewa solista Operetki Łódzkiej Janusz Duński, akompaniuje sekcja rytmiczna pod kierownictwem Czesława Majewskiego.

NA KAŻDYM STOLE NAPOJE MLECZNE!

MLEKO I PRZETWORY MLECZNE POSIADAJĄ WYSOKIE WARTOŚCI ODŻYWCZE, DIETETYCZNE I LECZNICZE.

OPRÓCZ SAMEGO MLEKA - CENTRALNY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH POLECA:



KEFIR

- mleczny napój fermentowany, odżywczy i dietetyczny

JOGURT

- mleko zakwaszone czystą kulturą jogurtową.

MAŚLANKE

- popularny napój orzeźwiający

Do nabycia we wszystkich barach mlecznych, kioskach Okr. Sp-ni Mleczarskiej i wytypowanych sklepach PSS i MHD. 7230/k

Zawiadomienie

Stosownie do zarządzenia nr 75/0/65 ministra przemysłu lekkiego z dnia 29 listopada 1965 r. ulegają połączeniu z dniem 1 stycznia 1966 r.

Zakłady Przemysłu Welnianego im. Waleriana Łukasińskiego w Łodzi, ul. Nowotki nr 83/85 i

Zakłady Przemysłu Welnianego im. Ludwika Waryńskiego w Łodzi, ul. Wólczańska nr 213/215.

Połączone przedsiębiorstwa otrzymują nazwę:

Zakłady Przemysłu Welnianego „LODEX”

z siedzibą zarządu w Łodzi przy ul. Wólczańskiej nr 213/215, nr telefonu centrali: 426-30 do 35, nr telefonu dyrektora: 443-70.

PRASĘ PNEUMATYCZNĄ

do tłoczenia matych płyt metalowych SPRZEDA Spółdzielnia Lekarzy Specjalistów w Łodzi, ul. Piotrkowska 15, tel. 362-57.

FRYZJERSKI SALON DAMSKI

ul. Mickiewicza 2 SPÓŁDZIELNI PRACY FRYZJERÓW „ZJEDNOCZENIE”

został przeniesiony na ul. PIOTRKOWSKĄ nr 220

Serdecznie zapraszamy

Z okazji Świąt

i Nowego Roku

wszystkim naszym

Klientkom składamy

najlepsze życzenia



Nasz komentarz

KSR z... zębem

W łódzkich fabrykach rozpoczęły się już konferencje samorządów robotniczych, dotyczące planów roku przyszłego, pierwszego roku nowego pięcioletnia. KSR odbyły się m. in. w „Esterze”, „Majędzie”, „WUKO”, „Wifamie”. Nie sposób omówić ogromu ważkich spraw jakie przewijają się w trakcie narad. Obserwatora z zewnątrz uderza i miło zaskakuje atmosfera obecnych KSR. Atmosfera - jak się wyjawia - wynika z uchwały IV Plenum i charakteryzująca się kontrowersyjną, cze sto bardzo ostrą i ciekawą dyskusją.

Tak np. wczorajszy KSR w Wifamie, największego spentyka przekonałby o istnieniu samorządu robotniczego w tej fabryce jako realnej, a nie tylko formalnej sily. Zarówno bezkompromisowy i

nie oszczędzający, ani własnej dyrekcji, ani resortu, zjednoczenia i centrali handlu zagranicznego koreferat rady robotniczej, tudzież poszczególne wystąpienia uczestników obrad świadczą o niezwykle silnym powiedzialnym - emocjonalnym, siosunku załogi do spraw fabryki i produkcji. Cały szereg zagadnień z dziedziny planowania (m. in. realność planów dyrektywnych) i zarządzania, szereg pociągnięć resortu, zjednoczenia i CHZ - z która fabryka współpracuje, poddano bardzo ostrej krytyce - uważając, iż pozostawienie obecnego stanu rzeczy bez zmian nie pozwoli zrealizować planowanych na rok przyszły zamierzeń (zamierzeń niebagatelnych - wartość produkcji wyniesie ma blisko pół miliarda zł). Szczególnie kontrowersyjna

i wciąż otwarta sprawa to sprawa synchronizacji produkcji Wifamy z zamówieniami odbiorców.

Ich brak powoduje np. niewykonanie zamierzeń eksportowych, jest przyczyną gorszej jakości, uniemożliwia normalną pracę. Szereg liczb wskazujących na brak zamówień udokumentowuje to stanowisko.

Druga strona - zwierzchnicy z zewnątrz, ma także swoje i to poważne racje, a m. in. jakość i nowoczesność produkcji Wifamy, która nie zawsze jest taka, że łatwo ją sprzedać.

Nie miejsce tu na ocenę racji. Warto jedynie na zakończenie podkreślić, że wśród dyskusyjantów byli między innymi sek. KŁ - M. Kuliński i wiceminister przemysłu ciężkiego - J. Szewczyk.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dr ZIOMKOWSKI, specjalista chorób wenerycznych, skórnych 16-19, Piotrkowska 59 16333 g

Dr KUDREWICZ - specjalista chorób wenerycznych, skórnych 14-16, ul. 22 Lipca 4 16156 g

Dr SIENKO specjalista chorób skórnych, wenerycznych 16-18 Kilińskiego 132 16387 g

Dr Jadwiga ANFOROWICZ weneryczne, skórne 15.30-18.30, ul. Próchnika 8 16932 g

DOM jednorodzinny kupię. Oferty „Prasa”, Piotrkowska 96

„ZASTAWA” nowa, wylosowana z PKO - cena 85.000 oraz „Mikrusa” z częściami - cena 24.000 - sprzedam. Fornalskiej 44 b m. 34 16974 g

SILNIK „Fiata-600” zużyty lub części kupię. Tel. 599-73 (wieczorem)

„MOŚKOWICZ-408” fabrycznie nowy kupię. Oferty „16883”, „Prasa”, Piotrkowska 96 16883 g

DOM jednorodzinny trzy pokoje, kuchnia, wygodny ogród sprzedam. Rogów k. Kołuszek, Bujakiewicz 16949 g

3,5 ha ziemi drenowanej o gliniastym podglebiu pod wodzą, 1 km od tramwaju sprzedam tanio z powodu choroby. Oferty „16841”, „Prasa”, Piotrkowska 96

FUTRO - Japki karakurowe, czarne, stan b. dobry sprzedam. Telefon 529-67 16954 g

SYPIALNIE jasną w bardzo dobrym stanie sprzedam. Tel. 203-06 godz. 8-11 16957 g

FUTRO damskie nowe tanio sprzedam. Zygmuntowska 13-1 16813 g

URZĄDZENIE wulkanizacji sprzedam. Łódź, Brzezińska 8, tel. 527-79

WIOLONCZELĘ - instrument mistrzowski, wysokiej klasy sprzedam. Wólczańska 234 A m. 9

SAMOCHOÓD ciężarowy „Dodge” 1,5 t sprzedam Zgierz, Kolejowa 30

„WARTBURG Standard” z maja 1965 (3.000 km) sprzedam. Nowotki 140, blok C m. 16, od godz. 20.30 16976 g

CZESTOCHOWA - 2 pokoje, kuchnia, łazienka, mienie na podobne w Łodzi. Wiadomość telefon 308-51 16778 g

ODNAJME pokój studentom za pomocą w nauce (matematyka, francuski), tel. 476-38

MEŁDA po studiach poszukuje pokoju sublokatorkiego na rok. Telefon 468-72 16903 g

POKOJU sublokatorskiego poszukuje obokrajowiec studiujący. Oferty „16860”, „Prasa”, Piotrkowska 96 16860 g

POKOJU sublokatorskiego z wygodami poszukuje student. Tel. 263-05 godz. 19-21 lub oferty „16908”, „Prasa”, Piotrkowska 96 16908 g

NAJLEPSZE życzenia szczęśliwego Nowego Roku składam wszystkim moim klientom korzystającym z usług Stacji Obsługi Samochodów w Łodzi, Al. Kościuszki 82, tel. 330-76. Maksymilian Górniakowski 16952 g

PIES czarno-biały przybłąkał się. Odebrać można Stacja Obsługi Samochodów, Al. Kościuszki 62, tel. 359-76 16951 g

NAPRAWIA uszkodzoną garderobę cerownia artystyczna Wiekowskiego 23 Frankowska 16647 g

DNIA 14 grudnia zginął pies (suka) mały czarno biały bez ogona. Odpro wadzić za wynagrodzeniem na adres: Wiekowskiego 53-4a 19555 g

WYPOŻYCZAM suknie ślubne, balowe, kapki, welony, szale. Obronców Stalingradu 32 (róg Gdańskiej) 16887 g

DREWNO OPAŁOWE

(szczepny, walki)

SPRZEDAWANE JEST BEZ ŻADNYCH OGRANICZEŃ

nabywcom indywidualnym i instytucjom, w Hurtowych Składach Opałowych w Łodzi, przy ul. ul.:
Brukowej 30, Ogrodowej 72, Armii Czerwonej 28, Rzgowskiej 128.

Komunikat ORS

PP „ORS” ODDZIAŁ W ŁODZI ZAWIADAMIA PT KLIENTÓW, że z DNIEM 2 STYCZNIA 1966 roku

zmienia czas pracy swoich przedstawicielstw w Łodzi:

- Przedstawicielstwo, ul. Zachodnia 31 od godz. 8 do 19

w soboty od godz. 9 do 19.

- Przedstawicielstwo, ul. Zgierska 24 od godz. 10 do 18 w soboty od godz. 12 do 18.

NA BAL SYLWESTROWY

MHD - ART. ODZIEŻOWYMI W ŁODZI POLECA:



SUKNIE WIECZOROWE I COCKTAILOWE

w sklepach:

przy ul. Piotrkowskiej 14, 87 i 126

GARNITURY WIZYTOWE I WIECZOROWE

przy ul. Piotrkowskiej 15, 49, 78 i 142 oraz przy ul. Przybyszewskiego 48

KRAWATY, SPINKI DO KOSZUL, MUSZKI KRAWATOWE, BUTONIERKI, SZALE WIECZOROWE

oraz inne dodatki uzupełniające elegancki strój - najlepiej nabyć w sklepach:

przy ul. Piotrkowskiej 6, 9 i 153



UBIORY ZAKUPIONE W SKLEPACH MHD - DAJĄ GWARANCJĘ DOBREGO SAMOPOCZUCIA I POZWOLĄ MILE SPĘDZIĆ ZABAWĘ

592-95

to nowy numer wywoławczy centrali telefonicznej Spółdzielni Inwalidów

„MILLENIUM”

w Łodzi - aktualny z dniem 26. XII. 1965 roku. Dotychczasowy nr centrali 516-52 oraz nr 758-70 - nieważne. Nr 758-50 do Zarządu pozostaje bez zmian.

PRZETARG

Miejski Handel Detaliczny Artykułami Spożywczymi Bałuty-Widzew, ul. Kościelna 6 ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż samochodu osobowego, marki SFO „Warszawa”, nr silnika 20-028763, nr podwozia 029938, rok produkcji 1958. Cena wywoławcza 30.000 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 11. I. 1966 r., o godz. 10 w lokalu MHD Art. Spoż. Bałuty-Widzew, Łódź, ul. Kościelna 6, pokój nr 5 w trybie I na zasadach określonych w załączniku nr 2 do zarządzenia ministra komunikacji z dnia 1. VIII. 1960 r. M.P. Nr 60, poz. 351. Biorący udział w przetargu winni uprzednio wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu. Pojazd można oglądać od dnia ogłoszenia w godz. 9-14 w miejscu garażowania samochodu przy ul. Łagiewnickiej nr 173. Magazyn Opakowań MHD. Informacje uzyskać można telefonicznie nr 334-48. Zastrzegamy sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyn. 7152/k

